



## SZANOWNI PARAFIANIE, DRODZY GOŚCIE, CZYTELNICY NASZEGO KWARTALNIKA „QUO VADIS”

Zawitała już wiosna, z całą paletą barw, zapachów i znowu zawołamy „*Chrystus zmartwychwstał*”. W tym zwycięstwie Boga nad grzechem i śmiercią ma udział każdy człowiek. Gwarancją naszego zmartwychwstania jest Bóg i ono przyjdzie, tak jak nadchodzi każdego roku wiosna. Ta wiara stawia życie człowieka w nowym świetle i wymiarze, nadaje mu sens i cel. Bóg obiecał, że my też zmartwychwstanjemy! Wszyscy! Co nam da ta pewność? Przede wszystkim nadzieję i odwagę. To ona pozwoli nam odradzać nasze życie, każdego dnia będzie rozniecać nadzieję na pokonanie wszelkich niepowodzeń, będzie dawać nam siły na powstanie z upadków. Wtedy będziemy mogli z odwagą spojrzeć w przyszłość, która jest przecież wpisana w wieczność.

Na ten szczególnie czas wielkanocnej radości, ozdobiony beatyfikacją naszego Wielkiego Rodaka Jana Pawła II, oddajemy do Waszych rąk, Drodzy Czytelnicy, kolejny numer kwartalnika „*Quo Vadis*” z nadzieją że będzie on źródłem refleksji w wolnych chwilach.

Następny numer poświęcimy Błogosławionemu już Janowi Pawłowi II, tym czasem jako Wielkanocne Życzenia dedykujemy wszystkim Jego wiersz:

*„Jeśli ktoś lub coś każe ci sądzić,  
że jesteś już u kresu, nie wierz w to!  
Jeśli znasz odwieczną Miłość, która Cię stworzyła,  
to wiesz także, że w Twoim wnętrzu mieszka dusza nieśmiertelna.  
Różne są w życiu „pory roku”: jeśli czujesz akurat, że zbliża się zima,  
chciałbym abys wiedział, że nie jest to pora ostatnia,  
bo ostatnia porą Twego życia będzie wiosna: wiosna zmartwychwstania.  
Całość twojego życia sięga nieskończenie dalej niż jego granice ziemskie:  
Czeka cię niebo”.*

Jan Paweł II

*Ks. Leszek Kryża SChr*

Ks. Leszek Kryża SChr  
Proboszcz Polskiej Parafii w Budapeszcie wraz z zespołem redakcyjnym

## POJEDNANIE Z BOGIEM W STARYM I NOWYM TESTAMENCIE

Kościół Katolicki uznaje się za jedynego i kompetentnego pośrednika między Bogiem a człowiekiem w kwestii pojednania, głosi że poprzez sakrament pojednania czyli spowiedź uszną, którą należy czynić przed katolickim księdzem, człowiek może otrzymać odpuszczenie swoich grzechów. Ewangelia wg św. Jana (20,22-23) mówi: „*Po tych słowach tchnął na nich i powiedział: Weźmijcie Ducha Świętego. Którym grzechy odpuszczicie, są im odpuszczone, a komu zatrzymacie, są im zatrzymane.*”

Praktyka Kościoła apostołskiego przewidywała na odpuszczenie grzechów przede wszystkim chrzest, który udzielany dorosłym zakładał całkowite ich nawrócenie. Ciężkie przewinienia po chrzcie należały do wyjątków; pokuta zaś za nie była bardzo surowa.

W zasadzie aż do VI wieku Kościół Zachodni nie przewidywał możliwości wielokrotnej pokuty. Obowiązywała wtedy zasada jednorazowości, niepowtarzalności pokuty, analogicznie do chrztu. Pokuta za grzechy ciężkie (jawne i ukryte), takie jak: odstępstwo od wiary, bałwochwalstwo, krzywoprzysięstwo, zabójstwo, cudzołóstwo, odbywała się publicznie. Grzechy lekkie, mniejsze, popełniane ze słabości mogła zgładzić modlitwa, jałmużna, dobre uczynki.

Publiczna pokuta rozpoczynała się od wyznania grzechów biskupowi lub kapłanowi. Przez włożenie rąk biskup wprowadzał penitenta do grona pokutników. Czas trwania pokuty ustalał biskup w zależności od grzechu, a także skrucy penitenta. Bywały pokuty długotrwałe, nawet dożywotnie. Okres pokuty domagał się surowego trybu życia: włosiennica, wstrzymanie się od pożycia małżeńskiego, służby wojskowej, urzędów publicznych, zabraniano przyjmowania Eucharystii.

Na Wschodzie rozróżniano pokutników płaczących (w przedsionku prosili wchodzących o wstawiennictwo), słuchających (brali udział tylko w liturgii słowa), kłęczących (uczestniczyli we Mszy św. bez prawa przyjmowania Komunii św.).

Pojednanie pokutujących z Kościołem i Bogiem odbywało się raz w roku przed Paschą w Wielki Czwartek. Publiczna pokuta pozostawiała ślad na całe życie: zabraniała pełnienia funkcji publicznych, przyjęcia święceń, służby wojskowej, zawierania małżeństwa lub życia małżeńskiego. Tak surowa praktyka pokutna powodowała odkładanie pokuty na lata późniejsze lub przed śmiercią.

Z biegiem czasu (IV–VI w.) surowa praktyka pierwszych wieków ustępuje praktyce łagodniejszej. Stopniowo zanika pokuta publiczna, pojawia się postać pokuty prywatnej i powtarzalnej.

Po wyznaniu grzechów kapłan wyznaczał z ksiąg pokutnych ustaloną formę zażośćuczynienia i dopiero po Jej wypełnieniu następowało „*pojednanie z ołtarzem*” – dopuszczenie do Eucharystii. Od połowy X wieku przyjmuje się praktyka udzielania

rozgrzeszenia po wyznaniu grzechów; zadośćuczynienie w złagodzonej formie odbywało się po spowiedzi.

Sobór Laterański IV (1215) nałożył obowiązek spowiedzi przynajmniej raz w roku z obowiązkiem przyjęcia Eucharystii około Wielkanocy. Sobór Trydencki potwierdził istniejący w Kościele zwyczaj przystępowania do tego sakramentu w okresie Wielkiego Postu. Sobór Watykański II oraz odnowiona liturgia sakramentu pojednania, uzupełniając naukę o pokucie Soboru Trydenckiego, nawiązuje do pierwotnej praktyki pokutnej, szczególnie w społecznym aspekcie grzechu i pojednania.

Sakrament pojednania (spowiedź) jest praktykowany w Kościele od początku Jego istnienia. Zmieniało się tylko na przestrzeni wieków podejście do formy zewnętrznej tego sakramentu. Na początku stosowana praktyka jednorazowej spowiedzi po przyjęciu chrztu, ustąpiła praktyce częstej spowiedzi. Pokuta publiczna, została zniesiona. Rozgrzeszenie otrzymujemy przed wypełnieniem pokuty. W świątyniach pojawiły się konfesjonały.

Nie to jednak jest ważne. Do istoty sakramentu pojednania należy wyznanie grzechów przed biskupem lub kapłanem i otrzymanie rozgrzeszenia (jeśli spowiadający spełnia 5 warunków dobrej spowiedzi). Tutaj praktyka Kościoła jest taka sama od dwóch tysięcy lat.

Przyjrzyjmy się tej katolickiej nauce w świetle Biblii. Na początku zacznijmy od tego jak w Starym Testamencie odbywało się pojednanie Izraelity z Bogiem.

Przykład tego mamy w osobie króla Dawida, który w Psalmie 51 mówi nam jak wyglądała jego droga pojednania się z Bogiem.

*„Zmiłuj się nade mną, Boże, według łaski swojej,  
Według wielkiej litości swojej zglądź występki moje!  
Obmyj mnie z winy mojej  
I oczyść mnie z grzechu mego!”*. (Psalm 51:3-4)

Dawid praktykował spowiedź serca, polegającą na szczerzej modlitwie, zanoszonej bezpośrednio przed Tron Boży. Skąd wiedział że Bóg mu przebaczy? Wierzył w Bożą łaskę i miłość oraz dobroć. On wiedział, był przekonany o tym, że jeżeli Bóg jest dobry, jeżeli jest łaskawy, jeżeli jest pełen miłości, to wystarczy w prostej wierze przyjść do Niego, wyznać sercem swoje grzechy i na tej podstawie był przekonany o tym, że Bóg nie wzgardzi sercem skruszonym. Mamy więc przykład spowiedzi serca, człowieka ze Starego Testamentu.

*„Panie! Otwórz wargi moje,  
A usta moje głosić będą chwałę twoją!  
Albowiem ofiar nie żądasz,  
A całopalenia, choćbym ci je dał, nie zechcesz przyjmować.  
Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony,  
Sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże”*. (Psalm 51:17-19)

Prorok Izajasz w 1 rozdziale w 18 wersecie napisał, że Bóg wzywa człowieka aby przyszedł przed Jego tron, bezpośrednio do Niego, i zachęca go mówiąc: „*choćby Twoje grzechy był czerwone jak szkarłat, to staną się białe jak śnieg, choć będą czerwone jak purpura, staną się białe jak wełna*”. Starotestamentowy człowiek na początku przychodził do Boga i modląc się otrzymywał przebaczenie. Potem musiał iść do kapłana i złożyć ofiarę za swój grzech, w postaci niewinnych zwierząt, baranków, gołębi, wołów i innych zwierząt. Jednym ze szczególnych przypadków ofiary za grzech była uroczysta ofiara Dnia Oczyszczenia. Była to ceremonia świąteczna, która pozwalała kapłanowi wejść do Świętego Świętych, miejsca, gdzie przebywała chwała Boża. Ten ważny moment podkreślony był ubraniem przez kapłana specjalnych, lnianych szat, które służyły na tę jedyną okazję w roku. Ten lniany ubiór towarzyszył jedynie ofiarowaniu krwi dla podkreślenia momentu odróżniającego ofiarę Dnia Oczyszczenia od zwykłej ofiary za grzech, tak świątecznej, jak i wynikającej z popełnionego grzechu. Drugim szczególnym elementem ofiary za grzech Dnia Oczyszczenia było ofiarowanie kozła żywego i dlatego obrządek ten również sprawowany był w szatach lnianych. Przed wykonaniem wszystkich innych czynności ofiarniczych tego Dnia, czyli: spaleniem tłuszczu, sprawowaniem ofiar całopalnych i zwykłych ofiar za grzech kapłan ubierał już normalne szaty używane w codziennej służbie przy Przybytku. Ofiara za grzech Dnia Oczyszczenia składała się z cielca i dwóch kozłów. Kapłan w lnianych, świętych szatach dokonywał losowania kozłów. Następnie zabijał cielca i z jego krwią wchodził do Miejsca Najświętszego, aby tam przed prześlągalnią kropić siedmiokrotnie za grzech swój i swego domu. Potem oczyszczony już kapłan zabijał kozła wylosowanego Panu i z jego krwią ponownie wchodził do miejsca, gdzie przebywała Skrzynia Przymierza, aby zaspokoić Boską sprawiedliwość i oczyścić Świątynię od wszystkich nieczystości, występków i grzechów Izraela: „*i dokona prześlągalnia nad Miejscem Świętym za nieczystości Izraelitów i za ich przestępstwa według wszystkich ich grzechów. To samo uczyni z Namiotem Spotkania*”. Następnie krwią cielca i kozła łącznie oczyszczał ołtarz i cały Przybytek: Miejsce Święte, Namiot Spotkania i ołtarz został oczyszczony od nieczystości synów izraelskich. Gdy proces ofiarowania krwi został zakończony, kapłan przystępował do kolejnej, charakterystycznej czynności Dnia Oczyszczenia – ofiarowania kozła żywego. To właśnie ofiara tego kozła dokonywała ostatecznie oczyszczenia ludu izraelskiego. Kapłan wyznawał grzechy, nieprawości i przestępstwa ludu, wkładając ręce na głowę kozła żywego. Wypędzony kozioł unosił je na pustynię, do Azazela, oddalając grzechy od narodu izraelskiego. Stąd pochodzi powiedzenie „*kozył ofiarny*” kiedy na jakąś osobę zrzucamy czyjeś winy i czynimy ją odpowiedzialną, najczęściej bezpodstawnie, za jakieś zło.

Jednak sama ofiara sama w sobie grzechu nie gładziła, lecz go zakrywała. Krew tych ofiar zakrywała grzech. Bóg się patrzył przez pryzmat krwi tych niewinnych zwierząt na

tego człowieka i widział go jako uniewinnionego, ułaskawionego. Te Starotestamentowe zwierzęta są symbolami Baranka Bożego, Pana Jezusa Chrystusa który w ostatnich dniach złożył z samego siebie ofiarę Ojcu i Jego krew jest w tej chwili wystarczającym okupem dla każdego wierzącego. Jest to właśnie Dobra Nowina o zbawieniu. Bezpośrednie przyjsie do Pana Jezusa, bezpośrednie przyjsie do Boga, z żalem, z pokutą, z chęcią zmiany swojego życia, wyplakanie swoich grzechów, to jest spowiedź serca. Tylko Bóg ma prawo odpuszczać grzechy. Każdy kto przychodzi do Boga może mieć pewność, że On odpuści każdy grzech, dlatego że odkupienie w Jezusie Chrystusie jest uniwersalne, ono obejmuje każdy grzech, przeszły, przyszły i terażniejszy. Więc nie ma takiego grzechu za który Jezus by nie umarł. W dziedzinie pojednania Jezus wskazywał nam na jeszcze jedną zasadę, mówił że zanim człowiek przyjdzie pojednać się z Bogiem, to musi się pojednać z innym człowiekiem wobec którego zgrzeszył.

Wynika z tego, że grzech przeciwko Bogu należy wyznać Bogu, a grzechy przeciwko człowiekowi, należy wyznać człowiekowi. To jest bardzo ważne stwierdzenie. Grzech przeciwko człowiekowi należy wyznać temu człowiekowi przeciwko któremu zgrzeszył. Natomiast grzech przeciwko Bogu trzeba wyznać bezpośrednio Bogu.

*„Wszystko, co mi daje Ojciec, przyjdzie do mnie, a tego, który do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz”* – mówi Pan Jezus.

Kościół pierwszych wieków posiadał bardzo żywy zmysł aspektu społecznego grzechów; na publicznych grzeszników nakładano publiczną pokutę, i dopiero kiedy odpokutowali swoje winy, zostawali dopuszczani do wspólnoty. Z biegiem czasu zmieniły się te rygory, nie zmienił się jednak duch; również dzisiaj kto popełnił grzech ciężki, zostaje wyłączony od Komunii eucharystycznej, dopóki nie pojedna się z Bogiem i Kościołem w sakramencie pokuty. *„Ci, którzy przystępują do sakramentu pokuty – naucza Sobór – otrzymują od miłosierdzia Bożego przebaczenie zniewagi wyrządzonej Bogu i równocześnie dostępują pojednania z Kościołem, któremu grzesząc zadali ranę, a który przyczynia się do ich nawrócenia miłością, przykładem i modlitwą.”* (KK 11) Chociaż spowiedź jest aktem poufnym i ściśle prywatnym, to fakt, że przebaczenie Boże dosięga penitenta przez kapłana, wyraża nie tylko obecność Kościoła, lecz także pojednanie z nim. Dlatego sakrament pokuty ma jakby wartość wewnętrzną, osobistą dla tego, kto go przyjmuje, posiada także wartość kościelną. Przywraca lub umacnia więź przyjacielską z Bogiem i Kościołem; oczyszcza jednostkę, lecz równocześnie leczy ranę, jaką jej grzechy zadały Kościołowi. Każdą spowiedź poprzedza rachunek sumienia. Ciekawe, że już w starożytnym Egipcie Pitagoras (572–474 p.n.e) zalecał codzienny rachunek sumienia, a i w naszych czasach ateści psychologowie polecają zastanowić się codziennie nad swoim postępowaniem dyktowanym przez sumienie.

*Opracowała Małgorzata Soboltyńska*

## POPIELEC

W Środę Popielcową spieszo do kościoła, aby głowę posypać popiołem i odrzekać się wszelkich zabaw na cały czas Wielkiego Postu. No, może nie tak całkiem odrzekać się, bo wprawdzie tańce młodzieży traktowane byłyby jako grzech śmiertelny, ale przecież i w Popielec można trochę się pobawić – byle zgodnie z tradycją. Popielec wzywa do pokuty, jednakże i pokutować można na wesoło.

Karczmy w ten dzień bywały pełne, choć inne niż zazwyczaj bywało towarzystwo: tego dnia wstęp tu miały tylko kobiety, nie było wśród nich panien czy mężczyzn, a samo przyjęcie często fundowały młode mężatki, wkupujące się w ten sposób w grono gospodyń. Kobiety starsze stażem małżeńskim przychodziły lub przyjeżdżały saniami albo (jeśli śniegu nie było) wózkiem, sadzały na nie młode mężatki i wśród śmiechu ciągnęły je do karczmy, przy czym, jeśli uznały, że młoda nie wykupiła się należycie, na pewno sanki wywróciły się w jakąś kałużę. Zwyczaj ściągania do karczmy młodych mężatek w niektórych częściach Polski zwany był *combrem*.

Gdy kobiety już się zebrały, zaczynały tańczyć ze sobą. Nie był to jednak taniec dla zabawy. Takiej grzesznej myśli w Popielec żadna by nie dopuściła do siebie. Ten taniec miał znaczenie gospodarcze. Wiedziały, że im wyżej w tańcu wyskoczą, tym wyżej będzie rósł len czy konopie, a przecież do nich należało przędzenie i tkanie... Winę za taniec można zresztą zawsze złożyć na skrzypka, jedynego mężczyznę, którego przy tej zabawie tolerowały. A jeśli przypadkiem znalazł się w pobliżu rozbawionych kobiet jakiś mężczyzna, to ryzykował utratą czapki – zdobyte w ten sposób trofea kobiety układały na głowie grajka i jednym uderzeniem kija zrzucały mu z głowy, co uznawano za ścięcie grajka. Na Mazowszu, jak pisze Kolberg, grajka „*karano*” bardziej drastycznie: ramiona i golenie obkładano mu słomą, którą następnie podpalano. Oczywiście słoma była tak wiązana, aby grajek mógł szybko się z niej uwolnić. Dopiero wieczorem do karczmy ściągali mężczyźni i tańczyli – każdy ze swoją żoną. Gdy kobiety wyskakiwały jak najwyżej „*na len i konopie*”, mężczyźni swymi skokami zapewniali urodzaj owsa.

Młodzież urządzała pogrzeb basów. W ostatni wtorek tańczono do północy, a że młodzi ludzie nie mieli zegarków, czekano na uderzenie dzwonu kościelnego, sygnalizującego północ i początek postu. Z uderzeniem dzwonu natychmiast przerywano tańce, wsadzano basy wraz z grajkiem na taczki i wywożono poza wioskę. Towarzyszył temu śmiech i oracje przypominające mowy pogrzebowe. Grajek do końca grał na swoim instrumencie, ostatecznie taczki ze swą żywą zawartością były wywracane do rowu. Cóż, Wielki Post, skrzypki czy basy nie miały prawa się odezwać.

W czasie Wielkiego Postu jedzono niewiele. Podstawowym pożywieniem był postny żur, chętnie spożywano ryby. Czasem w niedzielę jedzono mięso omaszczone olejem,

wielu jednak pościło nawet i od mleka. Nigdzie nie słyhać było muzyki czy świeckich pieśni, dziewczęta zasłaniały lusterka, aby nie naprowadzały zbyt swawolnych myśli.

Okres Wielkiego Postu jest bardzo długi; by choć trochę się rozerwać, w wielu okolicach młodzież w środę przed niedzielą półpostną wybijała półpościec. O drzwi domów rozbijano z wielkim hałasem stare garnki napełnione popiołem, co sprawiało swawolnikom sporo uciechy. Mniej mieszkańcom domów, którzy musieli po nich sprzątać. A w miastach sytuację ratował święty Józef.

Książę Józef Poniatowski w pamięci Polaków pozostał jako bohater narodowy, mniej się pamięta, że słyhał nie tylko ze swych przewag bojowych, ale i z licznych romansów i głośnych hulank, a jego warszawski „Pałac pod Blachą” był ośrodkiem hucznych zabaw. Jednakże nie można się było bawić w dniu imienin księcia, które wypadają 19 marca, akurat w środku postu. Ponoć zrozpaczone wielbicielki księcia wymogły na nuncjuszu dyspensę na bal w ten dzień. Tradycja zabaw w dzień świętego Józefa przetrwała do dzisiaj.

Janusz Kamocki i Jacek Kubiśna  
(Polski rok obrzędowy)

*„Nad rzekami Babilonu  
siedzieliśmy i płakaliśmy  
wspominając o Syjonie.  
Na wierzbach owej krainy  
zawiesiliśmy lutnie.  
Bo ci, którzy nas uprowadzili  
kazali nam śpiewać,  
a prześladowcy żądali od  
nas pieśni radosnej:  
Zaspiewajcie nam jakąś pieśń  
o Syjonie”.*

(Psalm 137, 1-3)





*Mécs László*

## MOTŁOCH

Gdy młody faryzeusz  
zaprosił do siebie grubych  
uczonych w piśmie raz na ucztę,  
pili, jedli gęsią wątróbkę,  
nagle śmiech zgasł na ustach ich.

Gdzieś za oknem, z gardła ulicy  
pieśń serdeczna jak wichur krzyczy  
i porywa dusze w niebo!  
Na spotkanie dnia przyszłego  
ruszył tłum, święci pątnicy.

Hosanna, hosanna woła  
lud porwany przez radości  
falę. W kierunku morza łaski  
dawni ślepcy, chromi bez łaski  
idą z Marią Matką Boga.

Tam idzie Łazarz wychudzony  
i za nim w szczęściu, rozmodlony  
każdy, kto poczuł Świętą Dłoń.  
Na czele grzesznych spieszy doń  
Magdalena z włosom czerwonym.

Betlejemscy pastuszkowie  
już starzy i apostołowie  
z nawróconymi celnikami  
i oczyszczeni opętani  
śpiewając chwałą Boga w słowie.

Rybak zostawił swoją sieć,  
rolnik nie dba, czy będzie mieć  
plony pszenicy, żyta w lecie.  
Idea dziś na osła grzbiecie  
jedzie w purpurze, Wieczny Król!

On to, skrzywdzonych przez los Książę!  
Oni przed osła sypią szczerze  
kwiaty i liście, wiarę  
i serca swe – marzenia stare  
czując spełnione - będącie dobrze!

A uczeni wzrokiem srogim  
patrzają na ten tłum ubogi...  
Jeden z nich jakby strzepując proch,  
gdy sługa nalał mu wina,  
splunął przez okno i rzekł: motłoch!

*(tłumaczyła Zofia Gacsályi Gézáné)*



## V EUROPEJSKA KONFERENCJA O RODZINIE

W tych dniach do Rzeszowa zjechali naukowcy z całej Europy zajmujący się problematyką rodziny. Podczas dwudniowej konferencji „*Ocalić rodzinę = ocalić przyszłość*”, która odbyła się na Uniwersytecie Rzeszowskim poruszano bardzo ważne i ciekawe problemy dotyczące współczesnej rodziny. Była to już V Europejska Konferencja z cyklu „*Rodzina polska poza granicami kraju*”.

Do udziału w rzeszowskiej konferencji „*Ocalić rodzinę = ocalić przyszłość*” jej organizatorzy – przedstawiciele środowisk katolickich – zaprosili gości z Anglii, Francji, Niemiec i Ukrainy. Wziął w niej także udział ks. abp Mieczysław Mokrzycki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego, wieloletni sekretarz papieski, który wygłosił prelekcję „*Jan Paweł II papież rodziny*”. Obradom przysłuchiwał się również ks. bp Wojciech Polak, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji, a honory współgospodarza pełnił ordynariusz diecezji rzeszowskiej – ks. bp Kazimierz Górny, przewodniczący Rady ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski. Otwarta dyskusja na temat zmian w prawie, nowych możliwości medycznych i związanych z nimi zagrożeń, odbywała się z okazji obchodzonego 24 marca Narodowego Dnia Życia. Uczestnikom konferencji towarzyszy zwołanie sługi Bożego Jana Pawła II: „*Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę*”, które najlepiej wyraża sens spotkania osób z krajów Europy wschodniej i zachodniej.

– Temat konferencji „*Ocalić rodzinę = ocalić przyszłość*” skierował poszukiwania naukowców na problem, który dominuje we współczesnej debacie nad rodziną i grożącymi jej niebezpieczeństwami. W dyskursie o zagrożeniach związanych zarówno z nowym ustawodawstwem, jak i nowymi możliwościami medycznymi, uczestniczyli w przeważającej większości naukowcy i publicyści związani z katolickim nurtem myślenia.

– Dobrze stało się, że V Europejska Konferencja z cyklu „*Rodzina polska poza granicami kraju*” podejmuje obrady w auli Uniwersytetu Rzeszowskiego sfinansowanej ze środków unijnych. Na Uniwersytecie Rzeszowskim prowadzone są badania nad rodziną z różnych perspektyw naukowych. Tym tematem zajmują się zarówno socjologowie, jak i pedagodzy, a także prowadzone są badania nad polską emigracją i Polakami zamieszkującymi w dawnych republikach ZSRR – stwierdził w swoim wystąpieniu inauguracyjnym obrady naukowców prof. dr hab. Stanisław Uliasz, rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego. A krytykom odpowiadał, że nie zapomniał o tym, że uczelnia powinna być miejscem zderzania różnych poglądów.

Rzeszowska konferencja pokazała, że problem jest jeden, ale tłumaczony w wielu językach i obecny w wielu krajach, czego dowodem jest obecność w Rzeszowie Gabriele Kuby, socjolog i publicystka z Niemiec.

– Przyjechałem do Rzeszowa, aby mówić o zagrożeniach, związanych z tak zwaną rewolucją genderową, która niszczy rodzinę w Europie promując równość płci – powiedziała Gabriele Kuby, socjolog i publicystka z Niemiec. Swoje bardzo ciekawe spostrzeżenia publikuje w poczytnych książkach, które przywiozła ze sobą do Rzeszowa. Niektóre są już przetłumaczone na język polski. Jedna z nich dotyczy zagrożeń związanych z nową ideologią seksualności. – Polska jako członek Unii Europejskiej zobowiązana jest do wprowadzania w życie idei gender mainstreamingu, czyli najogólniej mówiąc, zrównania roli kobiety z rolą mężczyzny, tak w rodzinie jak i w społeczeństwie. Przed czym bardzo Państwa przestrzegam – stwierdziła Gabriele Kuby.

– Ludzie myślący inaczej niż my byli bardzo przeciwni zorganizowaniu tej konferencji, ale nie daliśmy się zastraszyć – dodał senator Kazimierz Jaworski, wiceprzewodniczący Komisji Rodziny i Spraw Społecznych Senatu RP. – To bardzo dobrze, że nasza konferencja zbiegła się z wyrokiem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Decyzja Europejskiego Trybunału Praw Człowieka o wycofaniu poprzedniego nakazu zdjęcia krzyży ze ścian szkół publicznych we Włoszech potwierdziła to, co tak mocno podkreślał swoim nauczaniu sługa Boży Jan Paweł II, a kontynuuje obecny Ojciec Święty Benedykt XVI: Europa była i jest chrześcijańska, a jej przyszłość powinna być budowana na fundamentach chrześcijańskich.

W wielu referatach naukowców można było wyczuć kontynuację przestrogi niemieckiej socjolog przed takimi zmianami, które chcą wprowadzić liberalni politycy. Dzieje się tak w wielu krajach Europy, a na bardzo szeroką skalę w Niemczech, we Francji, we Włoszech czy Hiszpanii. Przeciwwagą dla tej lewicowej idei gender mainstreamingu jest zachęta naukowców prezentujących tematy trudnej sztuki wychowania dzieci czy recepty na szczęśliwe małżeństwo.

Rodzina jako podstawowa komórka społeczna przeżywa także kryzys w byłych krajach ZSRR. Swoimi spostrzeżeniami o kondycji rodziny i małżeństw podzieliły się z uczestnikami konferencji dr Halyna Kryształ z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie i red. Dorota Jaworska z Kijowa, red. naczelna „Krynicy” – Pisma mniejszości polskiej na Ukrainie.

Uczestnicy konferencji zaprezentowali różnego rodzaju wydawnictwa poświęcone problematyce rodziny i małżeństwa ukazujące się poza granicami kraju. Na uwagę zasługuje Kwartalnik „*Quo Vadis*” wydawany przez Polską Parafię Personalną w Budapeszcie i Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. Świętego Wojciecha. Do tej pory ukazało się go 30 numerów. Redaktorami tego periodyku są: ks. Leszek Kryza SChr i Małgorzata Soboltyńska.

Jednym z problemów dotyczących żyjących na emigracji są małżeństwa mieszane. Na tę kwestię zwrócił uwagę bp Wojciech Polak, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji. – To jest rzeczywiście bardzo nowe wyzwanie i

dla Polaków, i dla Kościołów miejscowych, w których my żyjemy. Dzisiaj w Europie sytuacja jest bardzo trudna. Mamy świadomość dużej liczby wyznawców innych religii w Europie. Jest słabe rozeznanie, co to znaczy w ogóle być w małżeństwie mieszanym, jak przeżywać te początkowe elementy ludzkiego zauroczenia, miłości. One potem jednak nie wytrzymują próby inności kulturowej, która niestety bardzo mocno się objawia, i z tym idącej także inności religijnej – stwierdził bp Wojciech Polak.

Z kolei dr Julia Gorbaniuk z Instytutu Nauk o Rodzinie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zwróciła uwagę na warunki pozwalające na „*przetrawianie*” małżeństwa migracyjnego w opinii Polaków. – To, co w rodzinach „*nie migracyjnych*” zbliża małżonków, to aż w siedmiu na jedenaście sfer stanowi przyczynę oddalania się małżonków funkcjonujących na odległość. Niewiedza specjalistów pomagających rodzinom tych faktów sprawia, że mogą bardziej zaszkodzić niż pomóc – zauważyła dr Julia Gorbaniuk. Bardzo ciekawe wyniki badań przedstawiła także dr hab. Urszula Dudziak z Instytutu Nauk o Rodzinie KUL. Dotyczyły one doradcy rodzinny w świecie postępującym w duchowej walce przeciw małżeństwu i płodności.

Patronat honorowy nad V Europejską Konferencją z cyklu rodzina polska poza granicami kraju „*Ocalić rodzinę = ocalić przyszłość*” sprawowali: metropolita przemyski ks. abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, i marszałek województwa podkarpackiego dr Mirosław Karapyta. Współorganizatorami rzeszowskiej konferencji poświęconej rodzinie polskiej poza granicami kraju byli: Uniwersytet Rzeszowski, Marszałek Województwa Podkarpackiego, senator Kazimierz Jaworski, Stowarzyszenie Polskich Rodzin Katolickich w Austrii, Polska Rada Duszpasterska Europy Zachodniej. Słowa uznania należą się także dla Jacka Kotuli, prezesa Contra in Vitro z Rzeszowa oraz dla dr Grażyny Koszałka, wiceprzewodniczącej Fundacji Kobiety dla Kobiet w Hamburgu (Niemcy), którzy zadbali o sprawny przebieg konferencji. Nad stroną merytoryczną i naukową czuwali m.in.: ks. prof. UKSW dr hab. Mieczysław Ozorowski, dziekan Wydziału Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i dr inż. Antoni Zięba, prezes Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka i publicysta Tygodnika Rodzin Katolickich „*Źródło*”, Tygodnika Młodzieży Katolickiej „*Droga*”, Miesięcznika Nauczycieli i Wychowawców Katolickich „*Wychowawca*”, „*Służby Życiu. Zeszytów Problemowych*” (red. naczelny).

Adam Kulczycki

RZESZÓW – 24 do 25 marca 2011r.

Poniżej pragniemy zapoznać czytelników z książką „*Rewolucja genderowa*” Gabriele Kuby niemieckiej pisarki i publicystki. Autorka była jedną z prelegentek na V Europejskiej Konferencji.

## REWOLUCJA GENDEROWA – NOWA IDEOLOGIA SEKSUALNOŚCI

W swojej książce występuje autorka przeciw „*subtelnym uwiedzeniom*” młodego czytelnika i „rozkładem chrześcijaństwa w duszy człowieka” Starego Kontynentu na programowo przygotowany i aktualnie narzucany „*relatywizm etyczny*”, przede wszystkim w sferze zachowań seksualnych ludzi dorosłych, zwany „*gender mainstreaming*” (koncentrujący się na znaczeniu, roli i równości płci społeczno-kulturowej), który stał się „*ideaą przewodnią*” i „*podstawowym zadaniem*” polityki Unii Europejskiej (Rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie homofobii w Europie, 18 stycznia 2006). Przedmiotem treści książki jest wielopłaszczyznowa analiza powstania, rozwoju i konsekwencji wpływających z narzucanego siłą – administracyjną, medialną i polityczną – tego relatywizmu w sferze zachowań seksualnych.

Gabriele Kuby pragnie odpowiedzieć na trzy fundamentalne pytania: Czy dyktatura ideologii relatywizmu etycznego przerodzi się w dyktaturę realnej polityki społeczno-kulturowej, jak to miało miejsce w historii w wypadku narodowego socjalizmu i komunizmu? Czy kultura ludzka może istnieć bez obiektywnych i obowiązujących wartości i norm moralnych? Co my, uczniowie Jezusa Chrystusa z XXI wieku, możemy i powinniśmy czynić wobec „*dyktatury ideologii relatywizmu*” i „*tyranii seksualizacji*”? „*Relatywizm*” jest pojęciem filozoficznym gdzie każde poznanie jest jedynie względnie słuszne (relatywne), a tym samym nigdy nie będzie uznane za powszechnie prawdziwe. Teoriopoznawcze stanowisko przedstawicieli relatywizmu prowadzi w konsekwencji do zaprzeczenia istnienia obiektywnych i powszechnie obowiązujących prawd i praw. Jeżeli fundamentem i gwarantem istnienia obiektywnego porządku moralnego jest Bóg (Najwyższe Dobro, Absolutna Prawda) i rozumna natura ludzka (naturalne prawo moralne), należało „*walczyć z Bogiem*” i z religią w imię „*swojej prawdy*”, a w konsekwencji narzucić ją innym jako własną ideologię i „*przekonać*” do niej większość przy użyciu pseudonauki, socjotechnik lub siły policyjno-represyjnej. W ten sposób powstawały i wciąż powstają systemy totalitarne. Po tragicznej w skutkach traumie „*chybionych ideologii narodowego socjalizmu i komunizmu*”, reżimy te – według Autorki – zostały zastąpione „*systemami demokratycznej większości*”, które w imię wolności wszystkich obywateli ustalają, co jest dla nich największym dobrem, prawdą i prawem. Jeżeli zatem uprawomocniona i mająca władzę mniejszość (Zgromadzenie Narodowe ONZ, Parlament Europejski lub parlament danego państwa) uchwała „*swoją subiektywną prawdę*”, uzasadniając ją wolnością przekonań, daleko posuniętą tolerancją lub zwykłym rezultatem rozwoju procesów demokratycznych, a następnie pragnie ją narzucić większości (świat, Europa lub dane państwo), to mamy do czynienia z prawdziwą „*dyktaturą relatywizmu*”.

Protagonści współczesnego relatywizmu, pomimo że nie mają swojego odrębnego znaku, sztandaru czy logo, kwestionując istnienie i poznawalność obiektywnej prawdy oraz fundamentalnych wartości osoby ludzkiej, negują tym samym celowość jej wolności gwarantującej godność i prawa człowieka jako osoby. Tylko człowiek, dzięki swojej rozumnej naturze, może poznać prawdę i dążyć do dobra, których proces realizacji dokonuje się w obrębie i poprzez właściwe funkcjonowanie podstawowych wspólnot osób – w małżeństwie i w rodzinie. Wspólnoty te wypływające i zagwarantowane wrodzonym, naturalnym prawem moralnym (rozumność i wolność człowieka) i potwierdzone przez prawdę objawioną w wielkich religiach monoteistycznych nakreślają podstawowe prawa i normy zachowań czysto ludzkich, to znaczy odpowiedzialnych, tak w zakresie działań indywidualnych, jak i wspólnotowych.

W tym aksjologiczno-etycznym kontekście nie dziwi fakt, że „*najważniejszym polem bitwy relatywizmu*” jest sfera zachowań seksualnych człowieka. Jeżeli bycie człowiekiem oznacza bycie mężczyzną lub kobietą definiowane na podstawie tzw. „*płci naturalnej*”, wskazującej na naturalne ukierunkowanie, dopełnienie i osobowy rozwój jedności w różnorodności psycho-fizycznej, należy – według przedstawicieli relatywizmu – zmienić płęć lub znaczenie pojęcia płci. Chirurgiczno-hormonalna zmiana płci stanowi jedynie namiastkę radykalnej chęci „*bycia kimś innym*” w stosunku do wrodzonej i naturalnej płci, i realnie pozostaje jedynie „*okaleczeniem*”, które nigdy nie będzie spełniać swoich funkcji prokreacyjnych. Również w świecie współczesnych osiągnięć biomedycznych „*wszystkie podjęte w przeszłości próby biologicznego uzasadnienia homoseksualizmu (...) trzeba uznać za chybione*”. A zatem pozostaje jedynie radykalna zmiana „*znaczenia płci*”. Zagorzali zwolennicy relatywizmu wprowadzili zatem do języka termin „*gender*”. Tym słowem określa się „*płęć społeczno-kulturową*”, to znaczy taką, którą można sobie wybrać dowolnie i być po prostu zdeklarowanym homo-, bi- lub transseksualistą. Ale to nie koniec ideologii i „*rewolucji genderowej*”. Celem jej aktywistów są przede wszystkim akcje propagandowe mające wpływać na elity polityczne na całym świecie, począwszy od ONZ i UE, aby wydawały oficjalne dokumenty uznające równouprawnienie i propagowanie gejów, lesbijek, biseksualistów i transseksualistów. Po tym, jak udało się temu środowisku obalić kandydaturę włoskiego parlamentarzysty i zdeklarowanego katolika Rocco Buttiglione na komisarza UE, Parlament Europejski, w styczniu 2006 roku, wydał rezolucję potępiającą i zwalczającą „*homofobię*” stawiając ją na równi z rasizmem, ksenofobią, antysemityzmem i seksizmem. Za niniejszą rezolucją weszły w życie w krajach członkowskich UE specjalnie przygotowane programy propagandowo-pedagogiczne w szkołach, na uniwersytetach i w mediach, wspierane środkami administracyjnymi, legislacyjnymi i sądowymi. Wszelkie skargi rodziców i środowisk katolickich do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka są systematycznie oddalane. A zatem pod pięknym hasłem walki z dyskryminacją zachowań odmiennych seksualnie

kryje się dobrze przygotowana strategia „powszechnej seksualizacji ludności, zwłaszcza młodzieży” oraz kampania deprecjonowania i neutralizowania wpływu tradycyjnych wartości moralnych – zwłaszcza chrześcijańskich – na współczesną kulturę, oświatę czy programy szkolne. Jeżeli mniejszości seksualne otrzymały już swoje prawa i przywileje, to zatem „w rewolucji genderowej nie chodzi o wolność, tolerancję i nie dyskryminowanie mniejszości”. Podstawową tezę książki Gabriele Kuby jest stwierdzenie: „*Chodzi o to, co rzeczywiście się dzieje: o niszczenie chrześcijaństwa*”. Jej wymownym znakiem jest walka przeciwko odniesieniu do Boga w Konstytucji Unii Europejskiej.

Jaka powinna być odpowiedź ze strony ludzi wierzących?

Bóg jest miłością i stworzył człowieka – mężczyznę i kobietę – do miłości. Człowiek jest zatem powołany, aby na Bożą miłość odpowiadać gotowością do uczenia się dojrzałej i odpowiedzialnej miłości. W świetle Objawienia i Nauki Kościoła, zwłaszcza pierwszej encykliki Benedykta XVI *Deus caritas est*, nie może być innej odpowiedzi ze strony chrześcijan i katolików. Chrześcijańscy rodzice wiedzą, że płodna miłość małżeńska jest uczestnictwem w stwórczym akcie Boga, realizacją siebie jako osoby w relacji do innej osoby i obrazem relacji Boga do człowieka. Miłość między małżonkami, stawanie się „jednym ciałem” przy jednoznacznym pozostaniu sobą (mężczyzną lub kobietą), wymaga jednak stałego czuwania, trudu i oczyszczenia się z często egoistycznego erosu do obłubieńczej miłości *agape* i *caritas*. W tym celu należy chronić niezbywalne prawa małżonków, rodziców i dzieci. Człowiek wierzący, jako pełnoprawny obywatel, uczestniczy i tworzy życie społeczno-polityczne swojego narodu i państwa. Chrześcijanin, tak jak cały Kościół powszechny, nie może milczeć, kiedy jego podstawowe prawa są systematycznie ograniczane lub łamane. Według Gabriele Kuby, ludzkość, a zwłaszcza zjednoczona Europa, „*potrzebuje seksualnej kontrrewolucji*” w sposobie bycia, wychowania (ruch na rzecz czystości, integralne wychowanie seksualne), nauczania (według nauki *Humane vitae* Pawła VI, *Familiaris consortio*, *Evangelium vitae* i *Veritatis splendor* Jana Pawła II) i zachowania (aktywny udział w życiu społeczno-politycznym swojego narodu i państwa, zakładanie instytucji i organizacji promujących wartości chrześcijańskie, nowa ewangelizacja).

Radykalny i pozbawiony eufemizmów analityczny język Gabriele Kuby odzwierciedla „jedynie” realność zagrożeń i ważność poruszanej problematyki, tak z punktu widzenia teoretycznego (zagadnienia z zakresu antropologii, filozofii, socjologii, teologii), jak i często praktycznego (konkretne techniki manipulacyjne, specjalne programy pedagogiczne, społeczne i polityczne). Wspomniane analizy, poparte obszerną i aktualną dokumentacją naukową, wyrażają nie tylko głębokie i uzasadnione obawy naukowca o przyszłość chrześcijańskiej Europy i świata ludzkiej kultury, ale również – jeśli nie przede wszystkim – katolickiej małżonki i matki trojga dzieci, która troszczy się o przyszłość „wszystkich naszych dzieci”.

*Wprowadzenie do książki napisał o prof. Edmund Kowalski CSsR*

## „PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI IDZIE PRZEZ RODZINĘ” *Są to słowa Jana Pawła II. Zastanówmy się nad tymi słowami*

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że model rodziny jest obecnie przedmiotem debaty. Każde pokolenie tworzy własną koncepcję funkcjonowania rodziny, relacji pomiędzy rodzicami i dziećmi. Mimo, że słyszymy rozmaite głosy o kryzysie rodziny, to jednak zdrowy rozsądek podpowiada, że nikt nie wymyślił lepszego sposobu na to, by bezbronne ludzkie dzieciątko, które pojawia się na tym świecie, bardziej przyjaźnie wprowadzać w życie. W praktyce często jest to zadanie dużo bardziej skomplikowane – tym niemniej podstawowy model opieki nad pokoleniami, wchodzącymi w życie, jest trwały.

O rodzinie bardzo długo można mówić. Dzisiaj zaproponuję wspólne przemyślenie tematu bardzo istotnego i bardzo ważnego. Mianowicie: czy wychowujemy religijnie nasze dzieci? Jak kształtujemy ich wiarę? Katecheci, nauczyciele religii mówią, że odnoszą wrażenie jakby w wielu rodzinach zawieszono funkcję wtajemniczenia w wiarę. I to do tego stopnia, że bywają dzieci (już nawet kilkunastoletnie), które nie potrafią odmówić pacierza.

Zastanówmy się nad tą bardzo ważną kwestią, w jaki sposób od pokoleń ludzie, rodzice, społeczności wprowadzają swoje dzieci w rzeczywistość religijną. W jaki sposób my to czynimy?

Myślę, że w tej chwili wszyscy mamy tendencję do dość fatalnego uproszczenia: wtajemniczenie w religię zamieniamy na pouczenie o religii. Rdzeniem bardzo istotnej funkcji wychowawczej, wynikającej z rodzicielskiej miłości i odpowiedzialności, jest wprowadzanie w świat wiary. Zadanie to określają dwa bardzo ważne i bliskie znaczeniowo słowa: „*wtajemniczenie*” oraz „*inicjacja*”. Inicjacja występuje we wszystkich starych tradycjach kultury. Polega na stopniowym odsłanianiu przed młodym człowiekiem zadań, które stawia mu życie. My zamieniliśmy inicjację na kursy wszelakie. Ale rzeczywistość religijna nie sprowadza się do tego, że otrzymujesz jakieś urządzenie i musisz przestudiować instrukcję jego obsługi. Czasem właśnie tak wygląda nasze wychowywanie, także i religijne. A przecież wychowywanie nie polega na pouczaniu, tylko na wprowadzaniu w określony wymiar życia. Grecy wymyślili piękne słowo: „*paideia*”, z którego powstała „*pedagogika*”. Ale „*paideia*” nie była wiedzą uczoną, którą dają kursy uniwersyteckie. Była przygotowaniem młodego pokolenia, młodego człowieka do uczestniczenia w życiu. W pewnym sensie można powiedzieć, że kluczem do zrozumienia każdej cywilizacji, jest pytanie o „*paideię*”. Bowiem „*paideia*”, czyli sztuka uczenia życia objaśnia nam (nie w teoretycznych terminach, ale praktyce), jak my rozumiemy życie i jaką czujemy odpowiedzialność za wprowadzanie młodego pokolenie w to życie. Jaka jest *paideia* chrześcijańska? Jaka jest nasza metoda wprowadzania dzieci

w kolejne etapy życia? We wszystkich wielkich starych tradycjach kulturowych (i jest to doświadczenie ludzkości), znane są tzw. ryty przejścia. W biografii każdego z nas są momenty kluczowe: narodziny, wejście w dojrzałość, wybór drogi życia, małżeństwo, założenie rodziny i wreszcie ten ostatni moment – rozstanie. Są to momenty przełomowe, w których młodego, czy już dojrzałego, czy wręcz bardzo dojrzałego człowieka, nie można zostawić samego. Trzeba mu pomóc, bowiem jest to moment, w którym człowiek nie potrafi sam sobie dać rady. Trzeba go więc przeprowadzić.

Ryt przejścia. W chrześcijaństwie, które z szacunkiem odnosi się do tego, co piękne w każdej tradycji kulturowej, ryty przejścia mają kształt sakramentów. Co to jest Chrzest? To jest otwarcie nowej drogi życia, wszczęcie w Chrystusa. Przygotowanie dojrzałych ludzi wymaga trudnej pracy. W starożytnym kościele istniała instytucja katechumenatu (teraz ją odnawiamy), która pomagała przygotować się deklarującym wolę włączenia się w życie wspólnoty wierzących. Przygotowanie nie polegało tylko na pouczeniu, ale także na poddaniu próbie zmierzenia się z przeszkodami i umartwieniem. Obecnie najczęściej chrzczymy dzieci – bo pięknym jest zakorzenie człowieka w Chrystusie jak najwcześniej. Ale wówczas odpowiedzialność za dojrzwianie w wierze spoczywa na rodzicach. Warunkiem ochrzczenia dziecka jest wola i wiara rodziców. Nie wolno ochrzcić wbrew woli rodziców, bowiem oni mają naturalne prawo do wychowywania swoich dzieci. Podczas Chrztu rodzice biorą na siebie obowiązek bycia przewodnikami na drogach wiary. Zdarza się i tak, że niewierzący rodzice decydowali się na chrzest dziecka. Uzasadniali bowiem: nas pozbawiono sakramentu chrztu, ale chcemy, żeby nasze dzieci weszły w rzeczywistość wiary. I wtedy jest konieczna umowa, wzajemne uzgodnienie, by rodzice chrzestni wzięli na siebie obowiązek wtajemniczenia. Wtajemniczenie jest zaproszeniem do uczestnictwa. Wiara rodziców, którzy decydują się ochrzcić dzieci, jest poddawana próbie życia. Bowiem wiara nie ma mieć charakteru czysto światopoglądowego, nie ma być zbiorem teoretycznych przekonań – musi być praktykowana. Oznacza to, że postawa życiowa rodziców ma być wyrazem żywej wiary i żywej łączności z Żywym Bogiem. Bo bez tej relacji i wynikającej z niej mocy łaski, bardzo szybko nasze chrześcijaństwo staje się zbiorem pobożnych życzeń i dość banalnych pouczeń, nie mających mocy kształtowania naszego życia. Bardzo ważne jest, by dzieci widziały postawę rodziców. By nie były zaganiane do pacierza, ale by widziały, że rodzice, że wychowawcy autentycznie się modlą, bo relacja z Bogiem jest dla nich czymś fundamentalnym. Jeżeli rodzice są przewodnikami, wtajemniczającymi w rzeczywistość wiary, to drogę, którą idą muszą znać nie tylko z książki, ale i ze swojego własnego doświadczenia. Bo ono jest najbardziej przekonujące. Ponieważ nieprzeceniona jest wartość wspólnej modlitwy podczas Mszy świętej, starajmy się, żeby Msza św. była otwarta także dla rodziców z dziećmi – by dzieci od



samego początku czuły się w kościele jak w domu. Ale też by wiedziały, że w domu należy zachowywać się porządnie.

Wedle zwyczaju na chrzestnych wybiera się najczęściej kogoś z rodziny. Być chrzestnym oznacza coś bardzo ważnego. Cudownie, jeżeli ktoś z rodziny jest zdolny do podjęcia się tego zadania. Bo być chrzestnym to dzielić z rodzicami troskę o wychowanie dzieci. To rozmawiać z dziećmi na ważne tematy, także religijne. Wiemy, że mamy i ojcowie uczą się tej niesłychanie ważnej umiejętności. Pamiętam cudowną opowieść Romana Brandstaettera, znanego dramaturga, pisarza, który pochodził z rodziny żydowskiej z Tarnowa (dopiero w dojrzałym wieku przyjął chrzest). Przyznawał, że najbardziej przyjaźnił się z dziadkiem, który na spacerach opowiedział mu całą Biblię. Jako dorosły zdziwił się, że dziadek nie wymyślił swoich opowieści, ale zacerpnął je z Księgi. Wspomnienie Brandstaettera dedykuję ojcom i dziadkom: opowiadajcie żywe słowo swoim dzieciom, aby potem zdziwiły się, że jest ono zapisane w księżce. Bo żywe słowo zapada bardzo głęboko.

Kolejny etap i związany z nim ryt przejścia, czyli sakrament Komunii świętej. Jest to kolejny etap wtajemniczenia. Komunia święta nie jest tylko uroczystością rodzinną. Słyszymy rozmaite słowa krytyki pod adresem księży, przygotowujących do sakramentu. Ale ja chciałbym powiedzieć słowo do byłych, obecnych i przyszłych rodziców: nie róbmy z Pierwszej Komunii ceremonii, nie róbmy z dziewczynki małej panny młodej ubranej w diorowskie szaty, nie przebierajmy chłopca we frak. Księża często chcą, żeby ubrać dzieci w białe alby – wyglądają w nich ładnie. Ale rodzice protestują. A ja mówię: Ludzie, wymażmy z naszego myślenia w wymiarze wtajemniczenia religijnego całe to drobnomieszczaństwo konsumpcyjne. To nie prawda, że skończyła się mieszczańska kultura. Ona wciąż nas pożera swoim konsumpcjonizmem i głupotą, która z tego wynika. Wyłączmy telewizor, niech nie gada, niech nie szczeka. Porozmawiajmy, bądźmy z naszymi dziećmi. Bo na czym polega przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii? Na otwarciu ich na Chrystusa. A otwarcie możliwe jest tylko wtedy, gdy w rodzinie relacja z Chrystusem jest prawdą żywą, jest największą tajemnicą osobistego spotkania z Chrystusem, a nie ciężarem tradycji.

Kolejny ryt przejścia, czyli Bierzmowanie. Bardzo trudne jest przygotowanie do tego sakramentu. Bowiem dorastająca młodzież samodzielnie myśli, a skoro myśli, to ma wątpliwości, to się zмага. Czy my dorośli jesteśmy przygotowani do tego, żeby podjąć rozmowy na temat rozmaitych trudnych spraw, związanych z wiarą? Czy jesteśmy przygotowani do tego, by wyjaśniać? Odesłanie do księdza czy do katechety nie wystarczy. Religia w szkole ma swoje pozytywy ale i bardzo wiele negatywów. Ona tylko poucza, przekazuje pewną wiedzę. Tymczasem dla dojrzewania wiary nie wystarczy nauczyć się odpowiedzi na 250 pytań i zdać test. Konieczne jest duchowe dojrzewanie. Ta ogromna praca musi być dokonana przede wszystkim w rodzinie.

„Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę” – to wielka wizja Jana Pawła II. Pytanie: czy to jest prawda o naszych rodzinach? Czy nasze rodziny są środowiskami, w których ludzie są przygotowywani w dojrzały sposób do zmagania się z trudami życia, z radością i nadzieją, które daje wiara? Bo pamiętajmy: Jan Paweł II mówi o przyszłości ludzkości. Ale przecież ludzkość jest pewną abstrakcją. Ważny jest każdy pojedynczy człowiek. Bowiem każdy jest osobny, każdy z nas jest gdzieś najgłębiej samotny przed Bogiem. Szacunek dla człowieka, także dla tego dojrzewającego, to jest także szacunek dla jego osobności, dla jego najgłębszego otwarcia na Boga. Religijna „*paideia*” nie jest tresowaniem do zbiorowych poprawnych zachowań. Jest wtajemniczeniem w rzeczywistość dziecka Bożego. Jest przekazaniem szacunku dla tajemnicy spotkania każdego z Bogiem. Warto o tym choć chwilę pomyśleć.

Jan Andrzej Kłoczowski OP  
[www.dwunastka.krakow.dominikanie.pl](http://www.dwunastka.krakow.dominikanie.pl)



Dzieci na Mszy św. w Polskim Kościele w Budapeszcie

*Dzień Judaizmu – święto w polskim Kościele katolickim, ustanowione przez Konferencję Episkopatu Polski w 1997 roku, obchodzone corocznie 17 stycznia, tj. w wigilię Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan.*

## CIERPIĄCY JAN PAWEŁ II O CIERPIENIU ŻYDÓW

W pontyfikacie Jana Pawła II szczególne miejsce miało cierpienie. Był Papieżem, który sam wiele cierpiał, znosząc własny ból z heroizmem, i który był szczególnie wrażliwy na cierpienia innych. Wiązało się to również z jego odniesieniem do żydów. Jak już nieraz mogliśmy zauważyć, wypowiadając się do nich czy na ich temat bardzo często powracał do doznanych przez nich cierpień, zwłaszcza do Holocaustu, sam będąc naocznym świadkiem drugiej wojny światowej i tego, co się działo pod hitlerowską okupacją.

Gdy chodzi o cierpienia doznane osobiście, czy to na własnym ciele, czy ze względu na sytuację całej polskiej wspólnoty narodowej, za kulminacyjny na przestrzeni pontyfikatu okres uznać można pierwszą połowę lat 80. zeszłego stulecia. Zamach z 13 maja 1981 r. i jego bezpośrednie następstwa, jak też ciągnąca się potem całymi miesiącami choroba wiązały się z nie tylko z bólem fizycznym, ale też z koniecznością najpierw przerwania, a później jeszcze przez pewien czas ograniczenia papieskiej działalności – w tym audiencji i podróży apostolskich. A to one właśnie stanowiły okazję do spotkań z żydami i prowadzenia z nimi dialogu. Papież jednak już po niecałych pięciu miesiącach wznowił regularne audiencje, a wkrótce potem także podróże. W ich programie znalazły się znowu spotkania z wyznawcami judaizmu. Nawet podczas pielgrzymki do Portugalii, podjętej w pierwszą rocznicę zamachu, by podziękować Matce Bożej za ocalenie życia, obok wizyty w Fatimie, jednym z głównych sanktuariów świata katolickiego, nie zabrakło spotkania, na którym wraz z chrześcijanami innych wyznań byli też żydzi i muzułmanie. Odbyło się ono w Lizbonie. Jan Paweł II podkreślił przy tej okazji, że wyznawców chrześcijaństwa i judaizmu łączy podstawowe dla jednych i drugich znaczenie przykazania miłosierdzia, w przypadku chrześcijan związanej też z osobistym przykładem Pana Jezusa.

Zaraz dwa tygodnie później Papież udał się do Wielkiej Brytanii, gdzie 31 maja w Manchesterze miał już specjalne spotkanie z przedstawicielami wspólnoty żydowskiej. Jak wówczas powiedział, było to dla niego okazją, by „*potwierdzić pełny szacunek Kościoła katolickiego do żydów na całym świecie*”. Z powołaniem się na ducha Soboru Watykańskiego II raz jeszcze wyraził pragnienie Kościoła, by współpracować z nimi „*w wielkich sprawach ludzkości, pamiętając o tym, że mamy wspólną tradycję, która czerpije świętość jedynego Boga, naszego Pana, całym sercem, całą duszą i ze wszystkich sił*”. Jeszcze

podczas tej samej podróży Papież na spotkaniu 1 czerwca w Edynburgu ze szkockimi chrześcijanami innych wyznań zwrócił się też do obecnego tam przedstawiciela judaizmu: *„Cieszę się, mogąc pozdrowić też przedstawiciela wspólnoty żydowskiej w Szkocji. Jego obecność tutaj jest symbolem głębokich więzów duchowych, które obie nasze wspólnoty religijne tak ściśle ze sobą łączą.”*

Okazją, by mówić o cierpieniach żydów, i to nieoczekiwanie nie tylko o tych z okresu drugiej wojny światowej, stała się kanonizacja o. Maksymiliana Kolbego. W jej przeddzień, w sobotę 9 października 1982 r., palestyńscy terroryści dokonali zamachu na rzymską synagogę, raniąc ok. 40 żydów, a zabijając jednego z nich, dwuletnie dziecko, Stefano Taché. Jan Paweł II jeszcze tego samego dnia wysłał telegram do swego wikariusza generalnego dla diecezji rzymskiej, kard. Ugo Polettiego, prosząc o przekazanie wyrazów współczucia rannym i ich rodzinom oraz zapewnienie głównego rabina Elio Toaffa, że potępia terrorystyczny akt nienawistnej, ślepej przemocy, dokonany w miejscu kultu. Podczas kanonizacji o. Kolbego Papież mówił o hitlerowskiej zagładzie żydów już w homilii, wspominając Edytę Stein. Po modlitwie Anioł Pański powiedział: *„Dzisiejsza kanonizacja wzywa nas, byśmy pamiętali również o tylu innych ludziach, którzy w czasie II wojny światowej poświęcili swe życie we wspaniałomyślnej służbie bliźniemu. Wśród nich wybija się na czoło postać Janusza Korczaka, polskiego pedagoga żydowskiego pochodzenia. Świadomie przyjął on śmierć w obozie zagłady w sierpniu 1942 roku wraz z grupą żydowskich sierot, którymi opiekował się w warszawskim getcie. Tragiczny los tylu Żydów zgładzonych bezlitośnie w obozach koncentracyjnych został już przez sumienie ludzkości zdecydowanie i nieodwołalnie potępiony. Niestety, jeszcze w naszych czasach powtarzają się kryminalne akty antysemitycznej nienawiści. Z sercem przepętnym smutkiem myślę o dziecku żydowskim, które wczoraj tu w Rzymie straciło życie, oraz o innych osobach rannych w przejmującym grozą zamachu na synagogę.”* Jan Paweł II wyraził najwyższe oburzenie wobec tego wstrząsającego aktu terroryzmu. Powierzył Bożemu miłosierdziu *„niewinną ofiarę, prosząc o pociechę dla jej rodziców i krewnych, o wyzdrowienie rannych”*. Wyraził solidarność rzymskiej wspólnoty żydowskiej. Zamachu na synagogę dokonano w kontekście konfliktu bliskowschodniego, w którym Papież nie był bynajmniej bezkrytyczny wobec polityki Izraela na terytoriach okupowanych. Właśnie kilka tygodni wcześniej przyjął przywódcę Palestyńczyków Jasera Arafata, wyrażając zrozumienie dla ich cierpień, ale też dla potrzeby zapewnienia bezpieczeństwa Izraelowi. Zresztą w pierwszej połowie roku spotykał się również z politykami izraelskimi, w tym z ministrem spraw zagranicznych Yitzhakiem Shamirem i z ambasadorem we Włoszech Moshe Alonem. Jednak w przypadku zamachu na rzymską synagogę sprawa wykraczała poza politykę. Nie chodziło o atak na jakąkolwiek reprezentację państwa Izrael, ale na miejsce kultu wspólnoty religijnej obecnej w Wiecznym Mieście od dwóch tysięcy lat. Dwuletni Stefano został zabity tylko i wy-

łącznie dlatego, że urodził się w żydowskiej rodzinie i że jego rodzice uczęszczali z nim razem w szabat do bożnicy. Dodajmy, że w miejscu zamachu jego ofiarę upamiętnia obecnie specjalna tablica. Benedykt XVI na początku swej 17 stycznia 2010 r. wizyty w rzymskiej synagodze złożył tam wiązkę kwiatów po oddaniu wcześniej podobnego hołdu przy tablicy upamiętniającej deportację Żydów z Wiecznego Miasta podczas wojny, w 1943 r.

W listopadzie 1982 r. Jan Paweł II był w Hiszpanii. W Madrycie spotkał się 3 listopada z przedstawicielami wspólnoty żydowskiej tego kraju. Wyraził im uznanie za gotowość spotkania się z nim podczas jego wizyty pasterskiej.

*„Wasz znaczący gest dowodzi, że braterski dialog mający na celu lepsze poznanie i wyrobienie szacunku między żydami a katolikami, popierany i gorąco zalecany przez Sobór Watykański II w deklaracji Nostra aetate (nr 4), trwa i rozwija się coraz bardziej mimo nieuniknionych trudności. Proszę Boga, aby tradycja żydowska i chrześcijańska, oparta na Słowie Bożym i mająca głęboką świadomość godności osoby ludzkiej, która jest obrazem Boga (por. Rdz 1, 26), prowadziła nas do kultu i żarliwej miłości jedynego i prawdziwego Boga. Ta zaś aby – przekształcała się w skuteczne działanie na rzecz człowieka: każdego człowieka i wszystkich ludzi”.* Początek lat 80. naznaczyło też głębokie cierpienie duchowe Jana Pawła II związane ze stanem wojennym. Przeżywając wraz z rodakami tę tragedię, przez cały czas jej trwania polecał on losy narodu wstawiennictwu Matki Bożej, której 600-lecie obecności w cudownym obrazie na Jasnej Górze właśnie wówczas obchodzono. W tę modlitwę, odmawianą w cotygodniowych odcinkach na każdej audyencji środowowej, wpisał też historię zagłady polskich Żydów. 13 kwietnia 1983 r., nawiązując do 40. rocznicy powstania w getcie warszawskim, przytoczył najpierw słowa, które wypowiedział cztery lata wcześniej w Oświęcimiu. Mówił tam o skazaniu „na całkowitą eksterminację” narodu, który otrzymał od Boga przykazanie „*Nie zabijaj*” i „*w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania*”.

*„Dziś pragnę raz jeszcze odwołać się do tych słów, wspominając wraz z całym Kościołem w Polsce i całym narodem żydowskim straszliwe dni powstania i eksterminacji getta warszawskiego przed czterdziestu laty (od 19 kwietnia do połowy lipca 1943 r.). Był to rozpaczliwy krzyk o prawo do życia, o wolność, o ocalenie godności człowieka. Pani Jasnogórska! Każdego tygodnia staję przed Tobą w ramach sześćsetnej rocznicy Twojego błogosławionego Wizerunku. Dziś proszę Cię, abys przyjęła hekatombę ofiar tych naszych braci i sióstr, którzy należąc do narodu żydowskiego, dzielili z nami doświadczenia straszliwej okupacji hitlerowskiej – i ponieśli okrutną śmierć z rąk okupanta w stolicy Polski. Oddając część pamięci niewinnie pomordowanych, prosimy: niech Bóg Przedwieczny przyjmie tę ofiarę za ocalenie świata!”*

Słowa o powstaniu w warszawskim getcie jako „*rozpaczliwym krzyku o prawo do życia, o wolność, o ocalenie godności człowieka*” oraz prośbę za niewinnie pomordowanych,

by Bóg przyjął ich ofiarę „za ocalenie świata”, Papież powtórzył jeszcze dwa tygodnie później po angielsku, spotykając się 25 kwietnia w Watykanie z delegacją Centrum Wiesenthala z Los Angeles. Amerykańscy Żydzi z ośrodka zajmującego się prawami człowieka i pamięcią o zagładzie, której wielu sprawców wytropił właśnie Szymon Wiesenthal, przed przybyciem do Rzymu odwiedzili Warszawę, by upamiętnić 40-lecie powstania w getcie. Pozdrawiając tę grupę, której przewodniczył rabin Marvin Hier, Jan Paweł II podkreślił też znaczenie dialogu wyznawców obu religii i wspólnego chrześcijańsko-żydowskiego świadectwa wiary w jedyne Boga oraz współpracy na rzecz pokoju i sprawiedliwości.

ak



## EKUMENIZM

Ekumenizm, to ruch zjednoczeniowy wewnątrz chrześcijaństwa. W ten sposób wypełniamy testament Chrystusa z Jego modlitwy wypowiedzianej przed śmiercią a odnotowanej w Ewangelii św. Jana, „*abyśmy byli jedno*”. Kościół Rzymskokatolicki włączył się oficjalnie w ekumenizm podczas Soboru Watykańskiego II. W dekreście uznał dążenie do jedności za jeden z istotnych celów życia Kościoła.

Do modlitewnych zmagania o sprawiedliwość, pokój i pomyślność dla wszystkich ludzi tej ziemi zachęcają chrześcijanie z Jeruzolimy. To oni przygotowali w tym roku materiały na Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan, obchodzony od 18 do 25 stycznia pod hasłem: „*Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach*.” (Dz 2,42) Chrześcijanie z Jeruzolimy przypominają czasy, kiedy Kościół nie był podzielony. Kierują do chrześcijan na świecie zachętę, by „*ponownie odkryli wartości, które scalały pierwotną chrześcijańską wspólnotę w Jeruzolimie – naukę apostołów, łamanie chleba i modlitwę*”. W materiałach na Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan czytamy, że modlitwa nie może zastąpić działania, ale musi mu towarzyszyć. Autorzy dodają, że prawie wszystkie Kościoły świata ponoszą pewną odpowiedzialność za podziały Kościoła Jeruzolimy i dlatego również są wezwane, by pracować dla jego jedności razem z miejscowymi chrześcijanami.

Dla mnie ekumenizm to nie tylko wspólne nabożeństwa to ekumenia na co dzień: kontakty w szkole, w pracy, na ulicy, na różnych spotkaniach. Bo nieporozumienia biorą się z niewiedzy. Jak zaczynamy rozmawiać, poznawać się, to znikają uprzedzenia, otwieramy oczy.

Niestety, choć przewyżcza się stare podziały i kontrowersje, pojawiają się nowe. Jesteśmy świadkami nowych rozbieżności, tym razem w sferze etycznej. Dotyczą one kwestii związanych z obroną życia, małżeństwem, rodziną, ludzką płciowością. Tutaj chrześcijanie dzielą się i zajmują różne stanowiska.

Celu ruchu ekumenicznego, którym jest pełna jedność w wierze, jeszcze nie osiągnęliśmy. Dialog przyniósł już jednak wiele elementów zgodności i zbliżenia. Zwrócił na to uwagę Papież, Benedykt XVI. Obchody Tygodnia Ekumenicznego są znakiem i zachętą dla naszych ekumenicznych wysiłków, musimy być razem w drodze, a Chrystus jest Drogą dla ludzkości. Pomaga nam patrzeć z radością wstecz na to, co zostało osiągnięte, i z chęcią w przyszłość, starając się o odpowiedzialne, pełne wiary zaangażowanie. Przy okazji Tygodnia Ekumenicznego wszyscy chcemy umocnić swą pewność, że Duch Święty, który ruch ekumeniczny wzbudził, wspiera i aż dotąd dał mu być owocnym, będzie prowadził go również dalej. Spotkania ekumeniczne prowadzą do przyszłej współpracy między religią protestancką, prawosławną oraz judaizmem. Jan Paweł II podkreślał, że ekumeniczne dążenie jest nieodwracalną drogą. Papież



Symbol ekumenizmu

Benedykt XVI już na początku swojego pontyfikatu mówił, że podstawowym zadaniem jest dążenie do odbudowy pełnej i widzialnej jedności wszystkich uczniów Chrystusa. – Także ekumenizm jest istotnym obowiązkiem chrześcijańskim. Myślę, że większość z chrześcijan dzisiaj tak twierdzi. I ważny jest tu dialog oparty na prawdzie i miłości.

„Kto spotyka Jezusa, spotyka judaizm, a antysemityzm jest grzechem”. – to słowa Jana Pawła II. Judaizm ściśle łączy się z religią chrześcijańską. Modlimy się tymi samymi słowami odmawiając psalmy. Chrześcijaństwo musi utrzymywać dia-

log z wszystkimi religiami, a judaizm ma wśród nich szczególne miejsce.

Jan Paweł II nie bał się bolesnej przeszłości, czego wyrazem była kartka włożona przez niego podczas modlitwy przed Ścianą Płaczu w Jerozolimie. Ojciec Święty napisał na niej modlitwę z prośbą o przebaczenie za wszelkie krzywdy wyrządzone przez chrześcijan wobec Żydów.

Benedykt XVI tę linię nie tylko podtrzymał, ale też rozwija i mocno angażuje się w dialog z Żydami. Przykładem tego może być odwiedzenie przez Ojca Świętego synagog w Kolonii w Niemczech, w Nowym Jorku i Rzymie. Obecny papież poświęca wiele uwagi właściwym relacjom pomiędzy katolikami a Żydami, czego wyrazem jest choćby adhortacja „*Verbum Domini*”, w której zaznacza, że nie da się zrozumieć Nowego Testamentu bez objawienia starotestamentalnego i Żydów uważa nie tylko za starszych braci, ale także za ojców w wierze.

M. Soboltyńska

## HISTORIA EKUMENIZMU NA WĘGRZECH

*NIECO HISTORII – BARDZIEJ ODLEGŁEJ...*

Na Węgrzech Reformacja dla swego rozprzestrzenienia się znalazła niezwykle podatny grunt. (Należy pamiętać, że ówczesne ziemie św. Stefana obejmowały dzisiejszą Słowację, Siedmiogród, Wojwodinę, Podkarpacie oraz część Chorwacji między obecną granicą węgierską a Adriatykiem). Po bitwie pod Mochaczem w 1526 r. – w której zginął nie tylko król Ludwik II, ale również większość możnowładców oraz 6 spośród



12 biskupów – część kraju stała otworem przed Turkami. W dwóch innych częściach rywalizowali ze sobą dwaj królowie, Ferdynand Habsburg i János Zápolya. Ludność Węgier, i to wszystkich warstw społecznych, nie znajdując oparcia we władzach politycznych, łasa była na wszelkie prądy ideowe głoszące jakąś nadzieję. Było to możliwe tym bardziej, że Kościół (popierany przez obu królów wiernych Rzymowi), jak wszędzie wówczas, nie był jeszcze zdolny stawić czoła nowym prądom teologicznym.

Reformacja, z początku denominacji luteranńskiej, zaczęła się szerzyć wskutek kontaktów handlowych mieszczan zamieszkujących większe miasta, głównie dzisiejszej Słowacji, ze swymi rodakami z ziem niemieckich oraz między Sasami osiadłymi w Siedmiogrodzie. Kalwinizm przyjął się z początku na terenach okupowanych przez Turków. Było to terytorium w kształcie trójkąta, którego podstawa leżała w dzisiejszej Wojwodinie, a wierzchołek coraz mocniej wrzynał się w głąb kraju, ku Budzie (Budapesztu jeszcze nie było, Buda z Pesztem połączyły się dopiero w drugiej połowie XIX w.). Dopiero później kalwinizm utrwalił się na terenach wokół Debreczyna, do dziś uważanego (co jest raczej zjawiskiem historycznym niż faktycznym) za kalwiński Rzym. Z czasem, pod koniec XVI w., protestantyzm w wydaniu kalwińskim stał się wśród Węgrów wyznaniem zdecydowanie dominującym, wypierając luteranizm, którego wyznawcy najczęściej identyfikowani byli wówczas z ludnością niemieckojęzyczną.

Kościół wielokrotnie mobilizował przeciw protestantom siły militarne. Wielką rolę odegrali tu hierarchowie, którzy zarazem byli znakomitymi żołnierzami, jak np. György Martinuzzi, biskup z Nagyvárad (dziś rumuńskie Oradea), czy biskup János Statilco z Gyulafehérvár (rumuńskie Alba Júlia).

Jednak człowiekiem, który zdecydowanie przyczynił się do odrodzenia katolicyzmu węgierskiego, był kardynał Peter Pázmány (1570–1637), urodzony w szlacheckiej rodzinie protestanckiej. Znakomity organizator, pisarz i mówca. Poświęcił się wychowaniu kleru, zakładając: seminaria duchowne w Wiedniu i Nagyszombat (dziś słow. Trnawa), uniwersytet w tymże Nagyszombat (którego kontynuatorem jest dzisiejszy Uniwersytet Katolicki z siedzibą w Budapeszcie i Piliscsaba im. Kard. P. Pázmánya) i kolegium w Pozsony (dziś Bratysława).

Wskutek nacisku katolickiego dworu wiedeńskiego doszło pod koniec XVII w. do masowych deportacji pastorów – oczywiście przede wszystkim kalwińskich – do Neapolu i sprzedaży ich na dożywotnie galery. (W czasie swej pielgrzymki na Węgry w 1991 r. papież Jan Paweł II złożył wieniec pod pomnikiem upamiętniającym męczeństwo pastorów-galerników przed kościołem kalwińskim w Debreczynie, co spotkało się z niezwykle pozytywnym przyjęciem przez protestantów węgierskich).

Najczęściej też – i to jest niezwykle ważne dla zrozumienia postępu kalwinizmu, a zarazem złożonej roli Kościoła katolickiego na Węgrzech – walka o niepodległość kraju stawała się zarazem wojną o cechach religijnych: Węgrów-protestantów z ka-

tolickimi Habsburgami. W faktach sprzed kilku wieków trzeba szukać źródeł opinii, które były częściowo uzasadnione, ale wielokrotnie wykorzystywane dla doraźnych celów politycznych (np. w okresie terroru komunistycznego), jakoby Kościół katolicki nie był w historii kraju związany z ludem.

Protestanci węgierscy uzyskali wolność wyznania w dobie Oświecenia w r. 1781, otrzymując z rąk cesarza Józefa II edykt tolerancyjny Edictum tolerantiale.

### *...I BLIŻSZEJ (OKRES 1919–1945)*

Kościół węgierski dzielił z tzw. „*republiką rad*” z r. 1919 wspólne tragedie narodowe tych czasów (tj. terroru komunistycznego) oraz utraty zgodnie z traktatem z Trianon, 67,8% terytorium wraz z 59% ludności. Ludność ta była wprawdzie w większości niewęgierskiej, ale 3,5 mln Węgrów znalazło się w Rumunii (aż ok. 7,5 mln w tym kraju), Czechosłowacji, Jugosławii i Austrii.

W tamtym okresie na Węgrzech, podobnie jak na całym świecie, oficjalne kontakty między Kościołem katolickim a kościołami protestanckimi nie były możliwe. Obowiązywało zalecenie Stolicy Apostolskiej z r. 1928, które zabraniało jakiegokolwiek współpracy z niekatolikami (np. katolickie rodziny – o czym zresztą na szczęście nie wiedziały – nie miały prawa zatrudniać służących innych wyznań czy religii!).

Między głównymi Kościołami Węgier, tj. Ewangelicko-Reformowanym, czyli kalwińskim, oraz Ewangelicko-Augsburskim, a więc luterzańskim, istniały bardzo dobre stosunki. Działo m.in. Zjednoczenie Studentów Protestanckich czy kalwińskie wprawdzie, ale otwarte także na innych protestantów, np. stowarzyszenie studenckie unitarian Soli Deo Gloria. Było także wiele wspólnych, w obrębie denominacji protestanckich, współdziałań na rzecz duszpasterstwa wiejskiego i w ogóle podniesienia na wyższy poziom cywilizacyjny ludności wsi.

### *PO 1945*

W okres powojenny społeczeństwo węgierskie weszło obciążone kolejnymi tragediami. Wystarczy wspomnieć skutki rewizji terytorialnych z r. 1938 i 1940 względem Czechosłowacji i Rumunii (ziemie przyłączone wówczas do Węgier po wojnie wróciły do ościennych państw, a wieśset tysięcy Węgrów wypędzono z Czechosłowacji, natomiast odwet rumuński trwał przez cały okres dyktatury komunistycznej, a jego echo słyszalne jest także i dziś). Do tego wszystkiego trzeba dodać utratę ok. 200 tys. ludzi, na ogół młodych, nad Donem w czasie wojny z Sowietami, oraz śmierć 500 tys. Żydów węgierskich w obozach zagłady, przede wszystkim w Oświęcimiu.

Kościół znowu dzielił te tragedie.

Wedle ostatniego spisu ludności, w którym należało podać przynależność wyznaniową, przeprowadzonego w 1949 r., było na Węgrzech (liczba ludności wynosiła 9,2

mln) 67,8% katolików, 21,9% kalwinów, 5,7% luteran, 2,8% unitów, 1,5% wyznawców mozaizmu i 0,4% prawosławnych.

Działający w imieniu okupacyjnych władz sowieckich komuniści węgierscy, wśród lawiny zarzutów dotyczących Kościołów, umieszczali przede wszystkim brak wspólnego wystąpienia katolicko-protestanckiego w obronie Żydów. Trzeba wspomnieć, że była taka próba, zainicjowana przez kalwinów w 1944 r., ale ówczesny prymas kardynał Jusztinián Serédi OSB odrzucił ją. Nota bene holenderskie Kościoły wspólnie wydały list pasterski broniący Żydów, po którym gestapo wyprawilo do Oświęcimia nie tylko Żydów – wyznawców mozaizmu, ale i chrześcijan, m. in. Edytę Stein!

Pierwszą ofiarą komunistycznego nacisku na chrześcijan było „porozumienie” z Kościołem Ewangelicko-Reformowanym z 7 października 1948 r., następnie z 14 grudnia tegoż roku z Kościołem Ewangelicko-Augsburskim, natomiast z Kościołem katolickim 30 sierpnia 1950 r. Jeżeli „argumentem” wobec Kościoła katolickiego było m. in. uwięzienie kardynała Józefa Mindszentyego oraz zamknięcie w obozach koncentracyjnych ponad 10 tys. zakonnice i zakonników, to w wypadku Kościołów protestanckich niezwykle istotną rolę odegrał fakt posiadania przez duchownych, także biskupów, rodzin. Groźby odnośnie do dzieci, ich przyszłości, okazały się bardzo skutecznymi środkami „resocjalizacji”, na przykład dla kalwińskiego biskupa Alberta Bereczkyego mającego kilka córek.

Na Węgrzech rozwinął się ekumenizm „praktyczny”. W obozach koncentracyjnych, w więzieniach, czy na zesłaniach na Syberii, nie bacząc na zakaz z 1928 r. katolicy księża solidarnie pomagali swym protestanckim braciom. Np. przemycone wino dzielono uczciwie między sobą, nie bacząc kto i jak pojmował Eucharystię.

Okresowe „wizyty” przedstawicieli władz bezpieczeństwa na plebaniach wszystkich wyznań sprawiały, że duchowni różnymi drogami dawali sobie znać o grożącym niebezpieczeństwie.

Poza granicami obecnych Węgier, odbiciem tamtych czasów jest wzajemny, bardzo przyjazny stosunek między węgierskim, siedmiogrodzkim biskupem kalwińskim, legendarnym bohaterem w czasach, które zadecydowały o upadku komunizmu rumuńskiego, László Tökésen, a miejscową katolicką hierarchią.

## DZIŚ

Dziś jak i od wieków, podział społeczeństwa węgierskiego pod względem wyznaniowym przechodzi przede wszystkim przez rodziny, a następnie szkoły, miejsca pracy i życie polityczne. Przez wszystko.

Dzisiaj także trzeba mówić o „praktycznym” ekumenizmie, gdyż odmiennosc wyznaniowa jest czymś naturalnym. Dlatego na Węgrzech nie do wyobrażenia są jakiegokolwiek publiczne ataki w świątyniach w czasie kazań na innych chrześcijan. Jest też czymś nor-

malnym, że przy okazji jakichś oficjalnych uroczystości państwowych obecni są przedstawiciele trzech „*historycznych*” – jak się tutaj mówi – wyznań chrześcijańskich, oraz wyznawców mozaizmu. Tak było w październiku 1999 r., gdy z nad Donu sprowadzono prochy Nieznanego Żołnierza. Nad trumną modlili się – w pełnym stroju liturgicznym – kardynał prymas, pastor kalwiński, biskup luterański i rabin, generał armii węgierskiej.

Czymś równie normalnym jest wzajemna współpraca w dziedzinach charytatywnych, zwłaszcza w małych miastach i na wsiach, gdzie rodziny żyją obok siebie nie tylko od dziesięcioleci, ale niekiedy od stuleci, a dwa lub trzy wyznania chrześcijańskie nie stanowią przeszkody, gdy chodzi o dobro wspólne społeczności.

Węgry nie są tu wyjątkiem. Tak jest we wszystkich wolnych, cywilizowanych krajach, jak np., w Szwajcarii, czy Niemczech.

Specyfika węgierska polega jednak na czymś innym, niż współpraca.. Brak jest jakiegokolwiek refleksji teologicznej, np. w dziedzinie wspólnych poszukiwań katolicko-protestanckich odnoszących się do Eucharystii. To zjawisko jest niezwykle groźne. Oprócz grzecznego stania obok siebie podczas uroczystości państwowych – o czym była mowa – czy jednorazowych spotkań w ramach styczniowych modlitw o jedność chrześcijan, brakuje, w związku z tym trzeba powiedzieć, wszystkiego...

Wydaje się, że winę ponoszą tu przede wszystkim duchowni, gdyż świeccy od wieków doskonale sobie radzą w różnych dziedzinach. Nota bene, przed wojną, czyli przed Soborem Watykańskim II, gdy regent kraju Miklós Horthy był kalwinem. Kalwinami też byli dwaj po 1920 r. premierzy, którzy mieli w rządzie wielu katolików. Oczywiście, ze strony Kościoła większościowego, czyli katolickiego spodziewać by się trzeba zainicjowania dialogu. W kraju brakuje na szczeblu uniwersyteckim odpowiednio wykształconych pasjonatów-ekumenistów. Brakuje w seminariach wykładowców, którzy nie tylko mówią (bo muszą) o ekumenizmie, ale wcielają w życie to, co Sobór nakazał.

Skoro więc brak jest naukowych, rzec też można „*odgórných*” światła ekumenicznych, wśród niższego duchowieństwa szerzy się obawa przed rozmyciem pojęć. Nie są to obawy nieuzasadnione.

Także groźne i to, że społeczeństwo staje się coraz bardziej obojętne w sferze wartości dotąd reprezentowanych przez Kościoły chrześcijańskie. Powodem jest nie tylko to, że one albo nie prowadzą ze sobą dialogu lub że nie mogą się ze sobą dogadać, ale także istnienie sekt i różnych formacji takich, jak np. „*Kościół Scjentologiczny*”.

Jestem głęboko przekonany, że Węgry – kraj różnych narodów, wielu kultur i prądów ideowych – stanowią dziś wielką szansę dla spotkań również międzykościelnych i międzywyznaniowych. Grunt bowiem od przeszło tysiąca lat jest chrześcijański, należy go tylko – aż tylko! – spulchnić.

## ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO

11 lutego został ustanowiony przez Jana Pawła II Dniem Chorego, dlatego warto poświęcić mu trochę uwagi, kierując nasze myśli w stronę tych, którym tak wiele zawdzięczamy. To oni często dzięki krzyżowi złąconemu z Krzyżem Chrystusa upraszają nam liczne łaski, a my także przez ich cierpienie możemy stawać się bardziej ludzcy, a co za tym idzie i bardziej święci. Oczywiście, wszystko zależy od naszego stosunku do nich i sposobu świadczenia im pomocy. Musimy jednak pamiętać o tej ich utrudnionej więzi z otoczeniem, którą niesie z sobą cierpienie. Nie należy się więc dziwić, gdy nasze reakcje zostaną przez nich niejednokrotnie inaczej odebrane, niż się tego spodziewamy. Niech jednak nie zraża to nas do tych, którzy zostali poddani tej wcale niełatwej próbie, szczególnie wtedy, kiedy choroba zaczyna się przedłużać, ilość odwiedzających zmniejszać, a czas odwiedzin skracać. Chory zauważa to z miejsca, pogłębia się tym samym jego cierpienie, które zaczyna ukrywać przed nami z obawy, byśmy i my go nie opuścili. Wiem, że cierpienie jest nie tylko trudne dla tych, co je znoszą, ale dla tych, co na nie patrzą również. A im bliższa naszemu sercu osoba, tym nasze cierpienie większe. Czasami bywa, że nie do ukrycia. Znana polska poetka Anna Kamińska słusznie zauważyła, że: *„cierpienie jest na pewno rodzajem sensu. Bezsens przecież nie boli. Bezsens jest obojętnością”*. Ale jakby nie spojrzeć na całość zagadnienia, to zdrowy ma zawsze „*przewagę*” nad tym, co jest złożony chorobą. Widzimy sami po sobie, jak bardzo boimy się uzależnienia od innych, a w chorobie jest to nieuniknione. Bywa często i tak, że jest ono całkowite. Nie silmy się wtedy ani na mądre słowa, ani niezgodne z prawdą pocieszenia, dając tym samym choremu złudne nadzieje, które kiedyś i tak zostaną przez niego odkryte i wtedy do jego osamotnienia dołączy się jeszcze nieufność. Radziłabym raczej – za poradą wyżej wymienionej poetki, która ma w tym względzie duże doświadczenie – położyć rękę na głowie chorego i z pełnym skupieniem wysłuchać, co on ma nam do powiedzenia. Nie starajmy się też za wszelką cenę „*być w porządku*” – bo to o wiele za mało. „*Bycie w porządku*” nie jest niczym innym jak oznaką braku miłości.

Służąc przez wiele lat chorym w Hospicjum, zauważyłam, że dzięki tym ludziom nie tylko ja wzrastam. Pamiętam, jak moja pierwsza podopieczna żaliła mi się, że kiedy była u lekarza i zapytała, jaki lek jej zapisuje, w odpowiedzi usłyszała: „*Pani i tak się na tym nie zna*”... Na to chora odrzekła: „*Panie doktorze, ja jestem chora, a nie głupia*”. Kiedy o tym opowiadałam na jednym z sympozjów, obecna na nim prof. Krystyna de Walden-Gałuszko, powiedziała, że odtąd będzie powtarzała to wszystkim lekarzom – tak ją zachwyciła trafność tej odpowiedzi.

To nie jedyne słowa, które do mnie powracają. Inne, które chcę również przytoczyć, są we mnie równie żywe, ale pochodzą od innej chorej – od pani Marii, która oprócz raka krtani, była również chora psychicznie. Ta właśnie pani Maria poprosiła mnie pierwszy

i jedyny raz, kiedy byłam u niej wieczorem, bym jeszcze nie wychodziła. Odpowiedziałam jej na to, że mam zaraz Nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W odpowiedzi usłyszałam, że nowennę mam tu (prof. A. Kępiński, słynny polski psychiatra, miał rację, wielokrotnie podkreślając, że chorzy psychicznie są często normalniejsi od nas). Mimo to wyszłam, ale zaraz tego pożałowałam, gdyż zastałam kościół zamknięty, bo w związku ze zmianą proboszcza zmieniła się godzina rozpoczęcia Nowenny. Czytając te słowa pomyśli, że wróciłam zaraz do chorej i to myślenie jest jak najbardziej prawdziwe, ale ja tego nie uczyniłam. Było mi wstyd i zabrakło mi cywilnej odwagi, ale od tamtego dnia już nie przedkładałam modlitwy nad posługę choremu. Dlatego pielęgnując chorego, musimy mieć pełną świadomość, że my więcej korzystamy od niego niż on od nas, bo nie tylko przybliżamy sobie niebo, ale i wiele się od niego uczymy.

*„Człowiek chory może być jak znak, który Bóg postawił przy drodze, aby w porę przypomnieć, którędy prowadzi życie.”* (ks. Alojzy Henel)

*Bogdana Bochdan (Niedziela – Tygodnik Katolicki)*

Nasza wspólnota polonijna skupiona przy Polskim Kościele w Budapeszcie już od wielu lat w dniu 11 lutego w dzień NMP z Lourdes obchodzi Dzień Chorego połączony z udzieleniem sakramentu namaszczenia chorych. Msza św. była sprawowana o godz. 11.00 przez naszego proboszcza ks. Leszka Kryżę, wzięło w niej udział około 60 osób starszych i chorych zarówno Węgrów jak i Polaków.

Po Mszy św. i otrzymaniu namaszczenia chorych wszyscy uczestnicy udali się do Domu Polskiego gdzie czekał na nich obiad przygotowany przez Siostry MChr Małgosię i Weronikę, pracujące przy Polskim Kościele, oraz pracownicy Domu Polskiego panie Kasię, Ewę i Teresę. W uroczystości wzięła również udział pani konsul RP Anna Derbin.



## IDEA I ETYKA „SOLIDARNOŚCI”

Jeżeli chcemy bliżej określić znaczenie słowa „solidarność” to musimy sięgnąć do Ewangelii i tam szukać jego rodowodu. Sens tego słowa określa Chrystus: „*Jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże*”. Nikt nie jest samotną wyspą. Jesteśmy zespoleni, nawet wtedy, gdy tego nie wiemy. Łączy nas krajobraz, łączy nas ciało i krew – łączy praca i mowa. Nie zawsze jednak zdajemy sobie sprawę z tych powiązań. Gdy rodzi się solidarność, budzi się świadomość, a wtedy pojawia się mowa i słowo – wtedy to co było ukryte, wychodzi na jaw. Nasze powiązania stają się wszystkie widoczne. Wtedy widać wyraźnie, że jeden człowiek nosi na plecach ciężar drugiego człowieka. Solidarność mówi, woła, krzyczy, podejmuje ofiary. Ciężar bliźniego często jest większy niż własny ciężar. Tak uczeń Chrystusa wypełnia Jego prawo. Solidarność rodzi się spontanicznie, z serca, jest wyrazem dobrej woli człowieka i budzi w ludziach dobrą wolę. Czy zmuszał ktoś Miłosiernego Samarytanina, aby pochylił się nad leżącym przy drodze rannym? Solidarność nie potrzebuje wroga lub przeciwnika, aby się umacniać i rozwijać. Ona zwraca się do wszystkich, a nie przeciwko komukolwiek. Podstawą i źródłem solidarności jest to, o co każdemu człowiekowi naprawdę w życiu chodzi. Solidarność nie jest ani pojęciem ani gotową teorią etyczną, jest ideą, którą czasem trudno określić, ale wymaga zrozumienia. Etyka solidarności jest etyką sumienia. Sumienie jest głosem, który woła wewnątrz człowieka, można go słuchać lub je zagłuszyć, lub się go całkowicie wyrzec. Fundamentem solidarności jest sumienie, a bodźcem do jej powstania wołanie o pomoc człowieka, którego zranił drugi człowiek. Solidarność stanowi szczególne więzi międzyludzkie; człowiek wiąże się z drugim człowiekiem dla opieki nad tym, kto potrzebuje opieki. Ja jestem z tobą, ty jesteś ze mną, jesteśmy razem – dla niego. Wspólnota solidarności różni się od innych wspólnot tym, że w niej pierwsze jest „*dla niego*”.

Najpierw jest ranny i jego krzyk. Potem odzywa się sumienie, które potrafi słyszeć i rozumieć ten krzyk. Dopiero stąd rośnie wspólnota.

*Ks. Józef Tischner „Etyka Solidarności”*

## CENA WIERNOŚCI

### *Męczennicy czasów komunizmu w Polsce i na Węgrzech*

20 lutego 2011 r. w Domu Polskim odbyła się prelekcja pt. „*Polacy i Węgrzy – męczennicy idei Solidarności*”. Pan Molnár Imre promował swoją książkę pt. Jerzy Popiełuszko napisaną w języku węgierskim. Błogosławiony ksiądz Jerzy jest przedstawicielem setek księży polskich zamordowanych przez władzę komunistyczną. Następnie o. Hevenes János, węgierski jezuita, przedstawił nam węgierskich księży, szczególnie jezuitów, którzy przebywając w obozach dla internowanych i pracując ciężko fizycznie, w czasach komunistycznych, za propagowanie współpracy i przyjaźni za budowanie wzajemnego szacunku dla praw i obowiązków obywateli państwa demokratycznego, byli skazywani na ciężkie więzienia. Do nich należał o. Bálint József, páter Dombi József, Rózsa Elemér i Takáts Sándor.

Chyba żadna ideologia nie ujawniła i nie ujawnia tak wielkiej nienawiści wobec religii chrześcijańskiej, jak komunizm. Śmiało można stwierdzić, że teoretyczna walka z Chrystusem i Jego Kościołem szła i idzie w parze z praktyką, tym bardziej okrutną i bezwzględną, że czynioną często w świetle „prawa”. Dowodem tego są niezliczone rzesze męczenników chrześcijańskich ze wszystkich krajów i państw, gdzie marksizm i leninizm były i są, jawnie lub w bardziej zakamuflowanej formie, obowiązującymi światopoglądami. Komunizm w swoich różnych mutacjach ciągle trwa i jest coraz poważniejszym problemem dla całej ziemskiej społeczności. Lista męczenników doby komunizmu z różnych lat i różnych stron świata jest obszernym świadectwem wiary.

Węgierscy księża jezuita po zlikwidowaniu zakonu w 1950 roku, mimo doznanego wstrząsu, próbowali utrzymywać ze sobą kontakty, chociaż nie było to łatwe. W Polsce idea solidarności przerodziła się w ruch niepodległościowy, natomiast na Węgrzech ze względu na większe represje ze strony reżimu komunistycznego, pozostała w sferze nauki teologicznej. W 1964 roku większość z tych księży jezuitów którzy potajemnie się spotykali i dzielili się tą ideą została zatrzymana i skazana na ciężkie więzienia.



O. Hevenes János Fot.: Barbara Pál

Małgorzata Soboltyńska



## WĘGIERSCY KAPŁANI — OFIARY TOTALITARYZMU

20 lutego b.r. w naszym Domu Polskim gościliśmy podeszłego wiekiem, ale młodego duchem ojca jezuitę Jánosa Hevenesi. W swoim wykładzie podkreślał, że do końca życia czuje się zobowiązany głosić prawdę o swoich braciach jezuitach, którzy w czasach największych prześladowań totalitaryzmu komunistycznego stworzyli ideę „*światowej solidarności*”, nowego stylu pracy apostołskiej. Za głoszenie tych prawd zostali w 1964 r. grupowo osądzeni i uwięzieni za zdradę państwa. Totalitaryzm nie oszczędzał nikogo. Nikt nie wie ilu kapłanów padło ofiarą potajemnych mordów, wielu z nich spędziło długie lata w więzieniach. W Polsce znamy historię ofiarnej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Jak było na Węgrzech? Wiele kart nie zostało jeszcze odkrytych, na wiele pytań nie ma odpowiedzi. Kiedy wierzący w ideę socjalizmu mówili słynne hasło „*Proletariusze wszystkich krajów łączcie się*” węgierscy jezuita głosili „*Stworzenia świata łączcie się we wzajemnej solidarności*”. Co miały oznaczać te słowa? Przede wszystkim to, że porządek społeczny, jak i gospodarczy powinny służyć zarówno jednostce, czyli pojedynczemu człowiekowi, jak i całej wspólnotie w której on żyje. Jak mawiał później Papież Jan Paweł II człowiek ma być „*podmiotem*”. A zasadą działania jest „*jeden za wszystkich, wszyscy za jednego*”. Duchowym przywódcą tego ruchu był o. József Dombi (1900–1988), który już w 1949 roku prowadził duszpasterskie spotkania z młodymi zakonnikami w duchu tej idei. Duchowym spadkobiercą o. J. Dombi został jego uczeń o. József Balint (1916–2009). Według niego człowiek jest obrazem Trójcy Przenajświętszej. Niestety poprzez grzech pierworodny człowiek popadł w egoizm. Grzech egoizmu do dzisiaj ukazuje się w dwóch skrajnych postawach, indywidualizmie i kolektywizmie. Indywidualizm mówi, że człowiek nie należy do wspólnoty świata, to społeczeństwo ma jedynie gromadzić na jego cele. Indywidualista zajmuje się tylko sobą. Kolektywizm natomiast zaprzecza rozwojowi jednostki, każdy ma żyć i myśleć jak wszyscy. Jedyne co dopuszcza kolektywizm, to pragnienia „*dyktatora*”, który jest ponad wszystkimi. Dlatego ideą „*światowej solidarności*” jest, aby jednostka służyła wspólnotie, a wspólnota jednostce – w duchu wolności wzajemnej. W każdej postawie skrajnej człowiek czy prędzej, czy później odczuje zawód, gdyż jesteśmy stworzeni do duchowej solidarności, która przekłada się na całe życie społeczno-gospodarcze. Trzecim o. jezuitą o którym wspominał o. J. Hevenesi był Elemér Rózsa. Ze wszystkich zaangażowanych w ideę solidarności właśnie on odbył najcięższą karę. Przebywał w więzieniu 8 lat. Można powiedzieć, że weszliśmy już w nową fazę rozwoju ludzkości, początek XXI wieku, to naprawdę nowa era. Społeczeństwo ludzkie coraz bardziej jednoczy się, co było wielkim marzeniem o. J. Dombi. Wszyscy też widzimy, że jest to jedyna droga dla uratowania ludzkości. Jesteśmy świadkami ogromnych zmian społecznych i gospodarczych, na tle których sama natura czyli matka ziemia domaga

się swoich praw. Niebezpieczeństwo jednak tkwi w samych stosunkach między narodami, albo połączą się dla dobra ogółu, albo będą działać tylko dla własnych interesów. Jedność między narodami, czyli solidarność światowa to nie podporządkowanie sobie jeden drugiego, ale poszanowanie wzajemne wartości narodowych, kulturalnych i religijnych poszczególnych narodów oraz pomoc gospodarcza. Oczywiście dla chrześcijan wzorem jedności ludzkiej jest mistyczne ciało Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. Jak powiedział J. Maritain : „*Odnowa duchowo-społeczna albo będzie miała korzenie w Chrystusie, albo nigdy nie nastąpi.*” Tylko w tym zwierciadle możemy rozpatrywać przyszłość naszej wspólnej EUROPY.

*Monika Molnarne-Sagun*

### EWANGELIA WG ŚW. MARKA 14:54-72

PŁACA

TWIŚ

TROPI

ŁNAPKA

CUNEZI



CZEGO ŚW. PIOTR NIE CHCIAŁ SŁUCHAĆ NA DZIEDZIŃCU PAŁACU ARCYKAPŁANA?

## ZŁOTE MYŚLI

- 1 • Popełnić błąd to jeszcze nie tragedia. Tragedią jest trwanie przy tym błędzie.  
A jeszcze większą – wmawianie innym, że to nie był błąd.  
*François de La Rochefoucauld* – francuski pisarz
- 2 • Zadowolenie czyni biednego bogatym, niezadowolenie czyni bogatego biednym  
*Benjamin Franklin* – drukarz, uczonec, filozof, wolnomularz i polityk amerykański
- 3 • Jeśli od czasu do czasu nie ponosisz porażki - oznacza to, że nie robisz nic bardzo innowacyjnego.  
*Woody Allen* – amerykański scenarzysta, reżyser, aktor, muzyk, producent i kompozytor
- 4 • Ten tylko ani jednego dnia nie utraci, kto w każdym coś dobrego zrobi dla swych braci.  
*Ignacy Krasicki* – biskup, poeta, prozaik i publicysta
- 5 • Praca rozumna i wytrwała, która nie myśli o zbieraniu owoców w tydzień po posiewie, przebija góry, nad przepaściami przerzuca mosty.  
*Bolesław Prus* – polski pisarz, prozaik, nowelista i publicysta okresu pozytywizmu
- 6 • Dziel z innymi swój chleb, a lepiej będzie ci smakował.  
*Phil Bosmans* – elgijski pisarz i duchowny katolicki
- 7 • Nigdy nie patrz z góry na nikogo, chyba że właśnie pomagasz mu wstać.  
*Jesse Jackson* – amerykański polityk, działacz na rzecz praw obywatelskich i duchowny
- 8 • Wszyscy powinniśmy troszczyć się o przyszłość, bo w niej spędzimy resztę życia.  
*Charles Kettering* – amerykański wynalazca
- 9 • Martwienie się nadaje małej rzeczy duży cień.  
*Szwedzkie przysłowie*

## KRONIKA POLSKIEJ PARAFII I DOMU POLSKIEGO

### PROGRAMY STAŁE

- W każdą drugą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim jest sprawowana Msza św. dla dzieci z udziałem dziecięcego zespołu „Kleksiki”.
- Msza św. w IV dzielnicy Budapesztu w każdą III niedzielę miesiąca.
- W każdą sobotę od godz. 10 do 14 działa przedszkole polonijne w Domu Polskim, prowadzone przez Siostry Misjonarki.
- W każdy poniedziałek o godz. 19.00 w Domu Polskim odbywają się próby Chóru św. Kingi.
- Co drugi piątek od godz. 15.00 spotkanie seniorów w Domu Polskim.
- Co drugi piątek od godz. 16.00 spotkanie i rozmowy o Biblii z uwzględnieniem Starego Testamentu w Domu Polskim.
- Każdego 13-go miesiąca – Nabożeństwo Fatimskie w Kościele a po nabożeństwie spotkanie Koła Różańcowego w Domu Polskim.

### GRUDZIEŃ 2010

- 4 • W Tatabánya odbyło się przedświąteczne spotkanie opłatkowe z tamtejszą Polonią z udziałem ks. Proboszcza i Sióstr.
- 5 • Po Mszy św. dziecięcej sprawowanej w Kościele Polskim w Budapeszcie, przybył na spotkanie z dziećmi św. Mikołaj, z programem wystąpił również klaun.
- 11 • W Ambasadzie RP miało miejsce spotkanie polonijne z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.
- 12 • Tym razem gospodarzem przedświątecznego spotkania dla swoich członków, było Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema.
- 13 • W Polskim Kościele odbyło się comiesięczne nabożeństwo fatimskie oraz spotkanie Koła Różańcowego w Domu Polskim.
- 17 • Ks. Leszek Kryża udał się do Veszprém, gdzie sprawował Mszę św. dla mieszkających tam Polaków.
- 18 • Kolejne przedświąteczne spotkanie dla Polonii, odbyło się w siedzibie Samorządu Stołecznego Mniejszości Polskiej. Ze specjalnym programem wystąpiła młodzież z Ostrowca Świętokrzyskiego.
- 19 • Przed południem na Mszy św. gościliśmy zespół z Ostrowca Świętokrzyskiego, natomiast po południu odbyło się spotkanie przedświąteczne w Érd, oraz Msza św. w IV dzielnicy Budapesztu.

- 21 • W już prawie świątecznym nastroju, gospodarze Domu Polskiego czyli Stowarzyszenie św. Wojciecha, zorganizowali opłatkowe spotkanie z prawdziwie wigilijnym poczęstunkiem.
- 30 • Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha zorganizowało w Domu Polskim zabawę sylwestrową, na której bawiliśmy się żegnając Stary Rok i oczekując przyjścia Nowego Roku. Tradycyjnie o północy przywitaliśmy 2011 rok modlitwą na Mszy św. w Polskim Kościele. Na zakończenie Mszy św. odśpiewaliśmy polski hymn „*Boże, coś Polskę*” oraz hymn węgierski „*Isten, áldd meg a Magyarit*” (Boże zbaw Węgrów). Powracając do Domu Polskiego złożyliśmy sobie wzajemnie życzenia pomyślności w Nowym 2011 Roku, oraz naszej Jubilatce, Elżbiecie Cieślewicz-Molnár złożyliśmy najserdeczniejsze życzenia urodzinowe śpiewając jej tradycyjne „*Sto lat*”.
- Wodzirejem zabawy sylwestrowej był ks. Leszek Kryża, a wszystkie sylwestrowe smakołyki przygotowały nasze „*mistrzynie kuchni*” Jadzia Ferenczi i Maria Pál. Podczas zabawy przygrywał nam, nasz zespół muzyczny „*Nigdy więcej*”, na czele z Terenią Csordás i solistką Martą Andrąsi.

### STYCZEŃ 2011

- 2 • Dzisiaj zgodnie z kalendarzem liturgicznym obowiązującym na Węgrzech obchodziliśmy Święto Trzech Króli, a po Mszy św. spotkaliśmy się w Domu Polskim na wspólnym kolędowaniu.
- 8 • Msza św. i kolęda w Tatabánya.
- 9 • Święto Chrztu Pańskiego zamyka okres Bożego Narodzenia. Na Mszy św. słuchaliśmy kolęd w wykonaniu Chóru parafialnego św. Kingi pod dyktando Sylwestra Rostettera i Kohán Nikolett, oraz zespołu dziecięcego „*Kleksiki*”. Po Mszy św. z udziałem dzieci uczniowie ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie wystąpiły w Domu Polskim z Jasełkami.
- 16 • Msza św. i kolęda w IV dzielnicy Budapesztu.
- 16 • Zakończył się proces beatyfikacyjny Jana Pawła II. Papież Benedykt XVI podpisał dekret o uznaniu cudu za jego wstawiennictwem. Beatyfikacja odbędzie się 1 maja w Rzymie.
- W Domu Polskim delegacja z Raciborza, partnerskiego miasta Budapesztu – XIV dzielnicy Zugló dokonała otwarcia wystawy prezentując swoje miasto Racibórz. Z okazji imienin naszego seniora, pana Ernesta składaliśmy solenizantowi serdeczne życzenia „*Dwustu lat*”.

17 • Na Węgrzech od 17–22 stycznia 2011 r. trwał Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Mottem były słowa „*Trwali oni w nauce Apostołów...*” (Dz 2,42) Cykl nabożeństw w X dzielnicy Budapesztu rozpoczął się w naszym Polskim Kościele z udziałem przedstawicieli innych Kościołów. Modlitwom towarzyszyły śpiewy i występ Chóru św. Kingi. Na zakończenie nabożeństwa przedstawiciele poszczególnych wspólnot udzielili licznie zebranych wiernym błogosławieństwa, każdy w swoim obrządku. W następane dni, modlitwowe spotkania odbywały się w poszczególnych kościołach X dzielnicy.

23 • Msza św. sprawowana była w intencji wszystkich Babć i Dziadków. Pamiętając o nich modliliśmy się za tych żyjących jak również za tych którzy odeszli już do Pana. Po Mszy św. w Domu Polskim dzieci z ogromnym entuzjazmem wykonały przedstawienie, przygotowane wraz z Siostrami, dziękując wszystkim Babciom i Dziadkom za ich miłość, za ich serce, oraz życząc im dużo zdrowia oraz samych pogodnych i szczęśliwych dni. „*Niech od Dunaju aż do stóp Tatr żyją nam Babcie-Dziadkowie 100 lat.*”



Babcia i wnuki Fot.: Barbara Pál

30 • Po Mszy św. w Domu Polskim spotkał się z nami mieszkający od trzydziestu lat w Kenii dr Tomasz Sudra, Polak, pełniący funkcję koordynatora ds. Europy Środkowej i Wschodniej i WNP przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, dyrektor Sekcji Szkoleń i Rozwoju przy UN-HABITAT w Nairobi. Z zaciekawieniem słuchaliśmy opowiadań o Polakach mieszkających w Kenii, o podtrzymywaniu przez nich polskich tradycji, języka oraz kultury.

### LUTY 2011

5 • W sobotnim przedszkolu działającym przy parafii w Domu Polskim, odbyła się zabawa karnawałowa dla dzieci. Pomysły na przebierańców były różne: był i król i królowa, kotki, czanoksiężnik, kucharz. Oprócz tańców były też konkursy i zabawy, no i słodkie szaleństwo przy stole.

- 6 • Mszę św. sprawował ks. Leszek Kryża wraz z księdzem Mariuszem Iljaszewiczem, który należy do grupy 12 polskich duchownych z obwodu grodzieńskiego, którym białoruskie władze nie przedłużyły zgody na sprawowanie posługi duszpasterskiej. Ks. Mariusz przybył do nas wraz grupa studentów z UKSW. Po Mszy św. w Domu Polskim pan Konrad Sutarski wraz z Małżonką dokonał prezentacji swej książki pt. „*Az én Katyńom – Mój Katyń*”.
- 11 • Światowy Dzień Chorego jest obchodzony w Dzień NMP z Lourdes. W naszym Polskim Kościele odbyła się Msza św. połączona z udzieleniem sakramentu namaszczenia chorych. W kościele zebrało się około 60 osób chorych i starszych z parafii zarówno Polaków jak i Węgrów, potem wszyscy udali się do Domu Polskiego na dalsze wspólne świętowanie przy suta zastawionym stole. Na tę ważną uroczystość przybyła pani konsul RP Anna Derbin.
- 13 • W Polskim Kościele odbyła się Msza święta ze szczególnym udziałem dzieci, przygotowujących się do I komunii. Otrzymały one świece, które oznaczają Jezusa, który jest naszą światłością. Po Mszy św. w Domu Polskim została otwarta wystawa pt. „*Pochwała drewna*” architektki Anny Bacsó. Pani Anna Bacsó żyje w niezwyklej przyjaźni z drewnem, każdy kawałek pod wpływem Artystki ożywa, zyskując nowe, piękne i często długowieczne życie.
- 15 • Delegacja Domu Polskiego wraz z ks. Proboszczem udała się do Kecskemét w celu nawiązania współpracy z działająca tam Fundacją im. Karola Wojtyły.
- 16 • W Ambasadzie RP, odbyło się spotkanie przedstawicieli organizacji polonijnych, w spotkaniu uczestniczyła Prezes Stowarzyszenia św. Wojciecha P. Elżbieta Monar Cieślewicz oraz ks. proboszcz Leszek Kryża.
- 20 • W Domu Polskim odbyła się prelekcja pt. „*Polacy i Węgrzy – męczennicy idei Solidarności*”. Pan Molnár Imre promował swoją książkę pt. Jerzy Popiełuszko napisaną w języku węgierskim, następnie o. Hevenesi János węgierski jezuita przedstawił nam węgierskich księży, którzy przebywając w obozach dla internowanych i pracując ciężko fizycznie, w czasach komunistycznych, za propagowanie współpracy i przyjaźni za budowanie wzajemnego szacunku dla praw i obowiązków obywateli państwa demokratycznego, byli skazywani na ciężkie więzienia. Do nich należał o. Bálint József, o. Dombi József i Rózsa Elemér.
- 26 • W Hotelu Flamenco odbył się „*Bal Polski*”. Patronat honorowy balu pełnili: Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Węgrzech, pan Roman Kowalski oraz Sekretarz Stanu w MON, poseł do Zgromadzenia Narodowego Węgier dr István Simicskó. Bal poprowadził wodzirej Janko Macoszek z Istebnej – „*Ślązak Roku 2010*” w asyście zespołu „*The Beskids*” i innych gości z Polski i Węgier.

## W NUMERZE

<i>Drodzy Czytelnicy</i> .....	1
<i>Pojednanie z Bogiem w Starym i Nowym Testamencie</i> .....	2
<i>Popielec</i> .....	6
<i>Mécs László: Motłoch</i> .....	8
<i>V Europejska konferencja o rodzinie</i> .....	9
<i>Revolucja genderowa – Nowa ideologia seksualności</i> .....	12
<i>„Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę”</i> .....	15
<i>Cierpiący Jan Paweł II o cierpieniu żydów</i> .....	19
<i>Ekumenizm</i> .....	23
<i>Historia ekumenizmu na Węgrzech</i> .....	24
<i>Światowy Dzień Chorego</i> .....	29
<i>Idea i etyka „Solidarności”</i> .....	31
<i>Cena wierności</i> .....	32
<i>Węgierscy kapłani – ofiary totalitaryzmu</i> .....	33
<i>Rebus dla dzieci</i> .....	34
<i>Złote myśli</i> .....	35
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i> .....	36

**REDAKCJA:** ks. Leszek Kryża SChr, Małgorzata Soboltyńska

**ADRES KORESPONDENCYJNY:**

Ks. Leszek Kryża, leskryza@op.pl

Małgorzata Soboltyńska, smalgorzata43@gmail.com

1103 Budapest, Óhegy utca 11.

**OPRACOWANIE GRAFICZNE:** Dominika Kiss

**WYDAWCA:** Polska Parafia Personalna – [www.parafiabudapeszt.republika.pl](http://www.parafiabudapeszt.republika.pl)

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha

**WYDAWNICTWO DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW SENATU RP**

**DZIĘKI POMOCY FUNDACJI „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”**

Samorząd Mniejszości Polskiej w XVI. dz. Budapesztu